Nr. 95. Lwów — Wtorek dnia 27 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible] nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla [illegible] odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. [illegible]

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. [illegible] z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9. [illegible]

Dziś: Wt. św. Peregryna W.	Wtorek Wosk.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o 4 m. 56	Długość dnia g. 14 m. 5
Jutro: Śr. Witalisa M.	Ahapii, Iryny	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 7 „ 1	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 kwietnia.

Jutro o godzinie 10-ej z rana przybędzie nasz Cesarz do Petersburga, gdzie na przyjęcie Jego poczyniono rozległe przygotowania, które mają być zewnętrznym wyrazem wielkiego poważania, jakiem w całej Europie i we wszystkich sferach jest otoczony sędziwy Monarcha austro-węgierski. Pociąg carski, urządzony z ogromnym przepychem, wysłany był z Petersburga do Granicy, gdzie też Cesarza oczekiwał stryj carski, wielki książę Włodzimierz z licznym orszakiem i zastępem wojskowych dygnitarzy, którzy przy Cesarzu będą pełnili służbę. Granica była udekorowana draperyami i chorągwiami o barwach austryackich. Tak samo ozdobiono warszawski dworzec kolei wiedeńskiej, gdzie Cesarz zatrzymał się na krótko. Tam rozszerzono odległość między kołami wagonów i cały pociąg postawiono na szynach szerszych, jakie przyjęte są w całej Rosyi, a tymczasem Cesarz przywitał się z dygnitarzami warszawskimi i zrobił przegląd pułku dragonów swego imienia, który-to pułk umyślnie w tym celu przybył z Proskurowa do Warszawy. Inny pułk, stale stojący w Warszawie, mianowicie pieszy przybocznej gwardyi Keksholmski, którego szefem także jest Cesarz Franciszek Józef, odjechał przed tygodniem do Petersburga, aby tam pełnić wartę przy swym monarszym szefie. Poddani austro-węgierscy, przebywający w różnych stronach Rosyi, wysłali nad Newę deputacye, które razem przedstawią się Cesarzowi i wręczą mu adres, o którym piszą rosyjskie dzienniki, że jest ozdobiony kosztownymi rysunkami.

Na warszawskim dworcu w Petersburgu powita Cesarza cała dynastya rosyjska, arystokracya i dygnitaryat, poczem nastąpi uroczysty wjazd do stolicy. Gwardya piesza i konna utworzy szpaler od dworca do pałacu Zimowego, w którym Cesarz zamieszka. Artylerya zajmie plac przed dworcem i przed pałacem. Za wojskiem zostawiono miejsce dla publiczności i dla trybun, a dalej wznosi się las masztów, połączonych ze sobą czarno-żółtemi festonami i spiętych herbami krajów austro-węgierskich i rosyjskich. Kapelle wojskowe, ustawione co kilkaset kroków, będą grały hymn austryacki. Kiedy car przywiezie swego gościa do pałacu Zimowego, nad nim podniesiona będzie czarno-żółta chorągiew, a równocześnie z twierdzy petro-pawłowskiej odezwą się salwy armatnie i będzie ich 31. Wkrótce potem Cesarz udzieli audyencye: rosyjskim ministrom, dostojnikom dworskim, senatorom, jeneralicyi, deputacyom, potem zaś uda się do grobowców w podziemiach cerkwi S. S Piotra i Pawła i tam złoży wieniec na sarkofagu Aleksandra III Wieczorem wielki obiad u cara.

We środę przed południem odbędzie się parada na Polu Marsowem pod naczelnem dowództwem w. ks. Włodzimierza. Zbierze się tam 60 batalionów piechoty, 37 szwadronów jazdy regularnej, 15 sotni kozaków, 102 dział pieszych i 38 konnych, a więc razem więcej wojska, niż Grecya wystawiła na wojnę z Turcyą. Car poprowadzi przed Cesarzem pierwszy pułk gwardyi, Cesarz przed carem — swój pułk Keksholmski, poczem jazda wykona różne ewolucye. Po paradzie odbędzie się śniadanie u w. ks. Włodzimierza, a wieczorem znowu galowy obiad, po nim zaś w teatrze Maryjskim Czajkowskiego balet „Dzika różyczka“. Cały teatr okryto zewnątrz draperyami czarno-żółtemi, a na szczycie urządzono elektryczne słońce, w którego środku będą płonęły odpowiednimi barwami herby Austryi i Węgier.

We czwartek Cesarz będzie zwiedzał różne zakłady, na śniadanie przybędzie do ambasadora ks Liechtensteina, potem w ambasadzie przyjmie przedstawicieli kolonii austro-węgierskich, następnie złoży pożegnalne wizyty, a wieczorem odjedzie.

A więc widać z tego programu, że przyjęcie będzie niezwykle uroczyste i okazałe. Niezawodnie Mikołaj II chciał w ten sposób okazać swe osobiste uczucia jednemu z najpoważniejszych wiekiem, a najpoważniejszemu doświadczeniem, mądrością i stanowiskiem Monarsze, który nadto okazał dużo serdecznego ciepła młodemu carowi, gdy on jeszcze jako cesarzewicz i młodzieniec nieśmiały, zawsze smutny, zamknięty w sobie i mało na siebie zwracający uwagi dlatego, że nikt nie przypuszczał, aby jego herkulesowej budowy ojciec tak prędko zszedł do grobu, — przybył po raz pierwszy do Wiednia w drodze do morskiej podróży na około świata. Ale oprócz tego i chwila, w której Cesarz składa rewizytę carskiej parze, jest bardzo ważna pod względem politycznym. Taki lub owaki rozwój wypadków na Wschodzie zależy w znacznej mierze od Rosyi i Austryi, albowiem tylko te mocarstwa bezpośrednio dotykają ziem, na których może powstać burza, albo pomimo wszelkich wirów może trwać cisza, wprawdzie niezupełna, ale dostateczna dla spokoju w Europie. Nieraz wykazywaliśmy szczegółowo, dlaczego Rosya pragnie utrzymać Turcyę w całości, jako państwo, na które wywiera przeważny wpływ polityczny, a po części i ekonomiczny. Lecz bronić Turcyi orężem byłoby dziś dla Rosyi niewygodnie, bo ma dużo robót ważnych w Azyi, dużo zadań doniosłych, od których odrywać się nie chce i nie mogłaby bez wielkich strat. Dość powiedzieć, że gdyby Rosya zaangażowała się militarnie na Bałkanie lub w Azyi Mniejszej, to Korea dostałaby się w ręce japońskie i byłaby utracona rosyjska przewaga w Chinach. Anglia nastaje na Turcyę, bo na jej gruzach woli widzieć słabe organizmy polityczne, któreby trzymała w posłuszeństwie swą flotą. Rząd angielski, czując swą niemoc wobec potęg europejskich, nie występuje wyraźnie po stronie żywiołów, pragnących wyrwać się z pod sułtańskiej mocy, ale naród angielski, przykrywając swe interesa państwowe popularnemi hasłami, czyni dużo przeciwko Turcyi; orężem i pieniędzmi zasiła rewolucyjne związki, intrygami bruździ, a podnieca się wiecami to na cześć Grecyi, to znowu Armenii. „Wielki starzec“ Gladstone grzmi w otwartych listach takiemi słowami: „To, co mocarstwa robią od dwóch lat, jest barbarzyńskie i ohydne! Krew teraz się leje — niech ona padnie na cyniczną Europę! Tę wojnę wywołały wielkie mocarstwa. Zaparły się one honoru, przyzwoitości, uczuć ludzkich — wszystkiego, by ocalić taką zakałę cywilizacyi, jaką jest panowanie Turków! Coby to powiedzieli rycerze z czasów wojen krzyżowych? Gdyby zmartwychwstali, zmarliby wnet, ujrzawszy, że Europa wszystkie siły wytęża, aby Turków zatrzymać w Europie! I pomyśleć tylko, że dla utrzymania pokoju, mocarstwa zrobiły wojnę grecko-turecką! Hańba i ohyda!“

Możnaby także powiedzieć: I pomyśleć tylko, że takich wielkich słów używa Gladstone dla pokrycia pragnienia, iżby zamiast Turcyi, która nie słucha Anglii, powstały na Archipelagu małe państewka greckie — jedno na Krecie, inne na Samos, — i żeby odrobinę zwiększyła się sama Grecya — a wszystkie one aby były takie słabe, że musiałyby niewolniczo słuchać Anglii. Szlachetne słowa często są tylko instrumentami do osiągania celów, niemających nic wspólnego ze szlachetnością — i to już świat o tyle rozumie, że z rezygnacyą godzi się na Turków w Europie, byle uniknąć rzezi na olbrzymią skalę, bo nią byłaby wojna europejska. Pod tym względem trzy cesarstwa idą ręka w rękę i teraz, podczas pobytu Cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu, towarzyszący mu hr. Gołuchowski zapewne dokładnie omówi z hr. Murawjewem wszystkie przyszłe ewentualności i ustali pewne punkta zgodnie z decyzyami, które powzięto w Wiedniu podczas pobytu tam cesarza Wilhelma. Sojusz franko-rosyjski w skutek samych wypadków usuwa się na drugi plan i pan Faure pojedzie z rewizytą do carskiej pary dobiero aż w jesieni. Ale ten sojusz, zawarty dla spraw środkowo-europejskich, tak samo nie zniknie, jak i trójprzymierze.

Równocześnie ze zmianą obu wodzów tureckich: Edema i Hafzi baszów zmieniono także w Konstantynopolu personal przybocznej kancelaryi sułtana. Popadł w niełaskę głośny przeciwnik wszelkich reform i naczelnik partyi staro-tureckiej, a szef kancelaryi sułtańskiej Izzet-bej, który podobno skrył przed sułtanem trzy ważne depesze i oprócz tego wpadł w podejrzenie, iż dał się Grekom przekupić za 30.000 funtów szterlingów, a był za to obowiązany wysyłać w imieniu sułtana takie polecenia Edemowi-baszy, które krępowały swobodę jego ruchów i źle wpływały na wprowadzenie wojny. Dlatego właśnie Edem-basza opierał się żądaniu, aby jego raporty odchodziły do sułtana co dwie godzin, bo nie chciał, by na podstawie tych raportów dawano mu ciągle niewłaściwe polecenia, w końcu zaś zażądał pełnomocnictwa do działań zupełnie podług własnego uznania. Izzet-bej przedstawił sułtanowi, że taka pretensya jest zuchwalstwem i nieuszanowaniem względem sułtana, nadto zaś Edem-basza wcale nie jest taką znakomitością militarną, iżby zasługiwał na pełnomocnictwo. Sułtan zgodził się z tem i naczelnym wodzem zamianował Osmana. Lecz wkrótce potem przybył do pałacu stary marszałek Fuad, wykazał sułtanowi „nieszczerość“ Izzeta-beja i szkodliwość zmiany naczelnego wodza, tembardziej że Edem-basza dobrze prowadził kampanię. Sułtan zaraz skazał swego ulubieńca Izzeta na wygnanie, ale odwołać Osmana już nie mógł, więc tylko Edema podniósł do godności swego jeneralnego adjutanta. W sferach wojskowych mniemają, że bardzo już stary Osman nie potrafi prowadzić energicznej ofensywy, która zresztą wymaga od wodza zupełnie innych zdolności, niż te, jakie jedynie wykazał Osman, trzymając się dwadzieścia lat temu w zamkniętej Plewnie. W ogóle, o ile pospólstwo tureckie przyjęło z zapałem mianowanie Osmana, o tyle jeneralicya turecka widzi w tem błąd — i zapewne się nie myli.

Turcy zdobyli Laryssę po wielkiej bitwie, która na polach pod Tyrnawosem trwała od piątku po południu do soboty rano. Środek greckiej armii pośpiesznie cofnął się odrazu o kilkadziesiąt kilometrów, do Farsalosu W telegramach znajdą czytelnicy szczegóły tych wypadków, które dla greckiej armii tem są fatalniejsze, iż wskutek poprzednio stoczonych potyczek szyk ich zupełnie się złamał, a sama klęska przyszła po częściowej wygranej. Mianowicie we środę Grecy wygrali ważną bitwę na lewem skrzydle swej strategicznej pozycyi, pod Damasi, wskutek czego Turcy musieli opuścić kilka miejscowości i cofnąć się w góry, aż pod sam grzbiet główny, gdzie się zatrzymali na pozycyi między wioskami Karadere a Karatsali, zakrywając w ten sposób wąwóz Meluński. Ta bitwa tak ucieszyła Greków, że roztelegrafowali po świecie, iż Turcy opuścili nawet wąwóz i wogóle terytoryum greckie, a cofnęli się do Ellasony, skąd zaczęli kampanię. Takby może było, gdyby jednocześnie z bitwą pod Damasi na (lewem skrzydle Greków) nie wywiązały się bitwy na prawem ich skrzydle pod Apriklisą i Dereli, gdzie Turcy zwyciężyli, przeszli rzekę Salambryę i wparli przeciwnika w góry Makrichori (Mokre góry) oskrzydlając w ten sposób Laryssę z prawego boku.

Ponieważ bitwę pod Damasi wygrał nasz rodak, do niedawna minister wojny, a teraz jenerał brygady Smoleński, więc w kilku słowach ją opiszemy. Armia turecka, przebiwszy się przez wąwóz Meluński, rozwinęła swój front szeroko, aby nietylko z przodu, lecz i z boków brać Laryssę. Front jej od Damasi do Apriklisy ciągnie się na długości przeszło 20 kilometrów. Smoleński, dowodzący lewem skrzydłem greckim, posłał w nocy swych strzelców do Damasuli, aby obeszli Turków, a o świcie sam rzucił się na nich z jazdą. Turcy, wzięci z dwóch stron, cofnęli się o jakie 8 kilometrów, do Drapani, ale Smoleński i tu na nich uderzył. Bój trwał cały dzień. Pod wieczór Smoleński zebrał swoich w jedną masę i sam poprowadził na bagnety. Turcy dali kilka salw, potem zaczęli uciekać i nie oparli się aż w głównym grzbiecie, pod Kursiowali, gdzie stała turecka rezerwa. Tak zdobyte pozycye Grecy dotąd zatrzymali, ale ów oddział Smoleńskiego przez to samo zupełnie się oderwał od swej armii, cofającej się z Laryssy. Również prawe greckie skrzydło, wparte w Makrichori, jest stracone dla armii królewicza Konstantego. Rozporządza on tylko swym środkiem.

Tymczasem flota grecka, zburzywszy Prewezę, posunęła się wzdłuż wybrzeży epirskich i zaczęła ostrzeliwać porty Santi Quaranta i Valona (przeciw wyspy Korfu) a na morzu egejskim zburzyła port turecki Skale-Katerinis.

O nazwach miejscowości na teatrze wojny musimy zrobić następującą uwagę. Po otrzymaniu Tessalii od Turcyi, ponazywali Grecy prawie wszystkie miejscowości po swojemu, Turcy zaś nazywają je jak dawniej i tak też brzmią one na mapach. Każda miejscowość w telegramie ze źródła tureckiego inaczej brzmi, niż w telegramie ze źródła greckiego. I tak, po turecku Karadere, a po grecku Libarya; Kodoma — Godamon; Kursowal — Grecowali; rzekę Salambryę Grecy nazywają Peneios; słowiańską skoszlawioną przez Turków nazwę Makrichori przerobili Grecy na Nesonos, a tylko zaludnionemu przez muzułmanów miasteczku w tych górach zostawili nazwę Makrichoron. Te podwójne nazwy ogromnie utrudniają oryentowanie się na mapie. Błędy są przytem nieuniknione.

Wyjazd Cesarza.

Piszą nam z Wiednia 25 kwietnia:

Dzisiejsze prologi dziennikarskie wyjazdu Cesarza do Petersburga uwydatniają całą skalę możliwych kombinacyi i odcieni dyplomatycznych. Najwstrzemięźliwiej i z prawdziwym taktem wyraziła się urzędowa *Abendpost*, zaznaczając, że zjazd odnowi i zatwierdzi „osobisty stosunek przyjaźny“ dwóch cesarzy i konstatując zgodnie z prawdą, że ludy „monarchii, jak zawsze i wszędzie, tak ukochanemu Monarsze także w tej podróży towarzyszyć będą swemi najgorętszymi życzeniami“. Inne dzienniki nie poprzestają na takich oczywistych prawdach. *Fremdenblatt* *N. Fr. Presse* i t. d., podnoszą pożyteczność porozumiewania się dwóch mocarstw, „zajmujących dominujące stanowisko na Wschodzie“. O krok dalej posuwa się gorąco *Reichswehr*, która (nie po raz pierwszy) zaleca formalny sojusz rosyjsko-austryacki do rozwiązania kwestyi wschodniej, rozgraniczenie strefy interesów obu mocarstw na półwyspie bałkańskim etc., zapominając o historycznym fakcie, że od 150 lat każdy zawarty w tym celu sojusz austryacko-rosyjski (mianowicie za panowania Karola VI i Józefa II), skończył się wielkiemi zdobyczami Rosyi a groźnemi kłopotami, a nawet stratami (Białogrodu, Bośnii) Austryi. Wreszcie antysemicki *Deutsches Volksblatt* przemawia za przywróceniem sojuszu trzech cesarstw, a więc za zniesieniem dotychczasowego trójprzymierza, ale denuncyuje Madziarów i Polaków, że na to nie pozwolą! Podejrzywamy organ p. Verganiego, że przywrócenia sojuszu trzech cesarstw pragnie nie tyle celem rozwiązania kwestyi wschodniej, tureckiej, ile raczej do rozwiązania — semickiej!

„Surtout pas trop de zèle, Messieurs!“ (Tylko nie za dużo gorliwości, panowie!) — mawiał mistrz dyplomacyi nowoczesnej Talleyrand. Niewątpliwie głównym celem zjazdu jest zatwierdzenie osobistych przyjaznych stosunków dwóch cesarzy, z okazyi koniecznej rewizyty Cesarza Franciszka Józefa. Co do wszelkich dalszych kombinacyi, to zależą one od zmieniającej się co chwila konstelacyi. I tak wczoraj zdawało się, że relatywne sukcesa Greków sprowadzą groźne ruchy w Macedonii. Dziś zwycięstwa armii tureckiej i odwrót armii greckiej na sławne pola Pharsalu zupełnie usunęły te obawy. Następnie, co do rzekomej „dominującej pozycyi“ Austryi i Rosyi na Wschodzie, jest to bajka. Kwestya turecka nie od 100 lat, lecz od r. 1454 była zawsze w najwyższym stopniu kwestyą ogólno-europejską, wprawiała zawsze w ruch wszystkie mocarstwa. Radzić Austro-Węgrom rozwiązać kwestyę wschodnią wyłącznie w porozumieniu z Rosyą, to znaczy żądać, aby Austrya z Rosyą stanęła przeciwko reszty Europy. Na taką ewolucyę, naszem zdaniem, nie zanosi się wcale. Jeżeli więc zjazd petersburski, utwierdzając ponownie przyjazne stosunki dworów, usunie wszelką możliwość wywiązania się na tle kwestyi wschodniej zatargu pomiędzy Austro-Węgrami i Rosyą, wywiąże się bardzo zaszczytnie z zadania swego i nie potrzeba opierać na nim dalszych, fantastycznych kombinacyi. Różne zjazdy Cesarza Franciszka Józefa z carem Aleksandrem II od r. 1873—1876 także potężnie przyczyniły się do tego, że ówczesna faza kwestyi wschodniej skończyła się bez wojny austryacko-rosyjskiej. To wystarczy i teraz.

Ś-ty Wojciech.

Od piątku obchodzona jest w Gnieźnie uroczystość 900tnej rocznicy męczeństwa S. Wojciecha. Od dnia tego wzrok społeczeństwa polskiego zwraca się ku prastarej archikatedrze gnieźnieńskiej, kryjącej popioły tego świętego apostoła, który praojców naszych utwierdził w wierze katolickiej i krajowi naszemu na drogę życia dziejowego dał silny puklerz, chroniący go zarówno od herezyi i apostazyi, jak i od wynarodowienia.

Święty Wojciech, aczkolwiek Czech rodem, został patronem nie swego, lecz pobratymczego ludu słowiańskiego. W krótkim, lecz niestrudzonym i pełnym poświęcenia żywocie swoim doznał od własnych rodaków tylko bolesnych niepowodzeń i rozczarowań, nic więc dziwnego, że rwąca się do czynu dusza jego szukała gdzieindziej pola dla swej działalności.

Święty Wojciech urodził się około r. 957 w mieście Libicy z ojca Sławnika hrabiego na Libiczu i matki Strzeżysławy. Rodzice jego, należący do najzamożniejszych rodzin czeskich, spokrewnieni nawet z domem panującym, przeznaczyli go zrazu do stanu świeckiego. Los chciał jednak inaczej. W młodości swej popadł św. Wojciech w ciężką chorobę, która groziła mu śmiercią; strwożeni rodzice ślubowali, że, w razie wyzdrowienia syna, poświęcą go chwale Bożej.

Otrzymawszy początkowe wykształcenie w domu, udaje się św. Wojciech około r. 972 do słynnej podówczas szkoły magdeburskiej, gdzie pod okiem arcybiskupa miejscowego, Adalberta, ćwiczy się w teologii, oddając się

---

1)

Obrazki z krakowskiej nędzy.

Wychodzące od dłuższego czasu w *Przeglądzie Powszechnym* studyum ks. Jana Badeniego o nędzy krakowskiej, zostało w kwietniowym numerze b. r., ukończone. Praca ta oparta jest przedewszystkiem na tem, co ksiądz Badeni własnemi oczyma widział lub co słyszał bądź od samych biedaków, bądź też od ludzi, którzy zajmowali się ich losem. Zużytkował też autor akta odnoszące się do działalności wielu miłosiernych stowarzyszeń, broszury i sprawozdania mające związek z dziejami biedy w Krakowie, tudzież stosy memoryałów i listów z prośbami o zapomogę do rozmaitych instytucyi i osób prywatnych. Materyał ten był skrzętnie, sumiennie z prawdziwem poświęceniem się zbierany przez lat cztery, nic też dziwnego, że w pracy widoczna jest głęboka obserwacya i życiowa prawda.

Wszystkie te dokumenta nędzy ludzkiej przedstawione przez księdza Badeniego ogromnie plastycznie i z wielkim talentem opisowym, muszą wzruszyć każdego, a zarazem zadziwić, że to, czego byliśmy tak blisko, dotychczas było dla nas mało — lub wcale nieznanem. Niektóre ustępy wykazują nam, jak nędza materyalna sprowadza nędzę moralną, — jak niedostatek ruguje z piersi biedaków po kawałku serce, a z duszy myśl o Bogu i o wszystkiem co szlachetne i piękne.

Najwięcej charakterystyczne ustępy z pracy ks. Badeniego zamieszczamy za upoważnieniem czcigodnego autora w naszym feljetonie w przekonaniu, że one żywo zainteresują naszych czytelników bo dadzą im możność poznania biedy naszego proletaryatu. Co się bowiem dzieje w Krakowie, to z małemi i nielicznemi zmianami dzieje się we Lwowie i we wszystkich większych miastach galicyjskich.

„Chcesz zajrzeć w oczy biedzie, — mówi ks. Badeni, — opuść na chwilę Plantami zakreślone granice starego Krakowa. I tu wprawdzie jej niemało; i tu każdy niemal dom, każda najwspanialej na zewnątrz przedstawiająca się kamienica opowiedziećby nam mogła różne niewesołe szczegóły o losie swych podstrychowych i suterenowych mieszkańców; ale bądź co bądź mniej tu bieda widoczna, wstydliwiej się ukrywa, z miesiąca na miesiąc emigruje na przedmieścia i przedprzedmieścia w pogoni za jeszcze ciaśniejszym i brudniejszym, byle tańszym kącikiem. Za to na Zwierzyńcu, Czarnejwsi, Kleparzu, Grzegórzkach, Kazimierzu rozpostarła wszechwładne swe królestwo. Zbocz np. z Krakowskiej ulicy na Miedzuch, przeciśnij się potem ulicą Bożego Ciała na ulicę Józefa, zawróć w ulicę Estery, Izaaka, przejdź się ulicą Kupa, ulicą Ubogich, a zapytać będziesz musiał, dlaczego jedna ulica przywłaszczyła sobie nazwę „Ubogich“, kiedy nazwa ta w równej przynajmniej mierze wszystkim jej sąsiadkom się należy.

Nad drzwiami, w oknach i nad oknami, w sieniach mnogie emblematy wszelkich form i barw, wyrażające naocznie, jakiem narzędziem stali mieszkańcy zarabiają sobie na kawałek chleba: dratwą czy nożycami, balią czy kowalskim miechem. Ci, do których emblematy te się odnoszą, stanowią pewnego rodzaju pluto- i arystokracyę w niskich kazimierskich, kleparskich, zwierzynieckich izdebkach: to ludzie przynajmniej z wyraźnem, ściśle określonem stanowiskiem. Obok nich, w tych samych często „klitkach“ gnieżdżą się mnogie jednostki i całe rodziny, które takiem określonem stanowiskiem pochwalić się nie mogą: wyrobnicy, których jedynem narzędziem pracy mniej lub bardziej silne ramiona; dziewczęta czekające na służbę lub inny mniej honorowy zarobek; stare kobiety dzielące czas między drzemkę, kłótnię a żebraninę. Prawie na wszystkich twarzach tych podlokatorów i podpodlokatorów wyryte znaki głodu, znużenia, złączone czasem z bolesnemi znakami wyuzdania; te same znaki na twarzach przodującej arystokracyi najlepszym dowodem, że i oni nie opływają ani w dostatki, ani w wygody.

Nie! — nie opływają. Przy zapobiegliwości i oszczędności mogą wprawdzie, ogólnie mówiąc, jakkolwiek wyżyć, mogą nawet jakiś grosz na czarną godzinę odłożyć; ale nieraz też tak okoliczności się składają, że wyżyć nie łatwo, choć do pracy się nie lenią, a do kubka nie zaglądają, ani za często, ani za głęboko. Murarz, choćby w letnim, budowlanym sezonie zarabiał dziennie do 2 złr., z trudnością może z oszczędzonych w lecie pieniędzy utrzymać rodzinę, zwłaszcza liczniejszą, przez całą zimę i jeśli na zimę nie umie się postarać o poboczny jakiś zarobek, przymiera głodem z żoną i dziećmi, dostaje się w dodatku bardzo łatwo w lichwiarskie szpony. A czyż wszyscy, czy wielu takich szczęśliwców, którzy z dumą mogą powiedzieć: „W czasie gorętszej pracy zarabiam przy murarce dziennie 2 złr.?“ Czeladnik machający w kuźni cały dzień młotem, dochodzi do 5 złr. miesięcznie i mniej lub więcej pożywnego i wystarczającego wiktu. Szewcowi, krawcowi wyrywają robotę wiedeńskie, peszteńskie i berneńskie składy i maszyny. Ceglarze urządzili przed paru latami wielki strejk dla polepszenia swej doli; jedynym, rzeczywistym rezultatem trzechtygodniowego strejku było zmarnowanie szczupłych oszczędności z lat poprzednich i zadłużenie się u żydów na lata następne. Robotnicy piekarscy zarabiają wyjątkowo do 12 złr. na tydzień; wielu zadowolić się musi 3 lub 4 złr., bywa, a przynajmniej bywało, że i 2 złr., prawda, że z wiktem, ale złym i skąpo odmierzanym. Co gorsza, pracownie piekarskie są nieraz tak ciasne, ciemne i brudne, że wierzyć się nie chce, żeby ludzie mogli w nich żyć, pracować, jeść, a często i spać. Rannemi zwłaszcza godzinami, między piątą a siódmą, spotkać można po ulicach blade i wychudłe postacie, ciągnące z całych sił wózki, wyładowane chlebem i bułkami; raz po raz przystają i jakby się oglądali, czy który z przechodniów nie dopomoże im w ruszeniu ciężaru, któremu bezkrwisty ze snem walczący ich organizm sprostać nie może. To piekarscy terminatorzy: na tydzień dostają oni — choć nie zawsze i nie wszędzie — jednego reńskiego. Zjeść, mają jeszcze co zjeść; ale spać nie mają ani czasu, ani miejsca.“

Jeden z najlepszych znawców rzemieślniczo robotniczych stosunków w Krakowie tak je określił ks. Badeniemu:

„Zarobki murarzy w lecie wynoszą od półtora reńskiego do dwóch reńskich dziennie. Piękna płaca, a przecież w zimie nie ma nędzy większej jak między murarzami. Żyją wtedy z wyrabiania słomianek, obnoszenia szopek itp. Ale co to za życie! i wrogowi takiegobym nie życzył. Jedną z głównych przyczyn ich nędzy było przez długie lata wypłacanie zarobku nie gotówką, lecz kartkami w szynku; czekali tam po kilka godzin na wypłatę, a tymczasem pili, i zdarzało się, że ten, co miał dostać siedm reńskich, przepił pięć, a zaledwie jeden lub dwa reńskie do domu doniósł. Między piekarzami choroby strasznie grasują; jeżeli dziesiąty procent zdrów, to wiele. Przeciętna ich tygodniowa płaca cztery reńskie; jeżeli są na wikcie, półtora do dwóch reńskich. Bez wątpienia, to za mało; tem bardziej, że właściciele piekarń nie mogą się na swój los skarżyć. Mógłbym jednego wymienić — i to takiego, którego bynajmniej nie można oskarżać o nieludzkość lub niesprawiedliwość — co zaczął z niczego, a dziś ma około 50.000 złr. majątku“.

Dwaj młodziutcy druciarze — jeden piętnasto, a drugi trzynastoletni — którzy przybyli za chlebem do Krakowa z rodzinnego Trenczyna, odmalowali swe przygody i obecne położenie w ten sposób: „Ucieklismy przed półrokiem od gospodarza, bo nas bił; wsiedliśmy na kolej i przyjechali do Krakowa. Mieszkamy na Podgórzu w jednej stancyi z dziewięcioma innymi, głównie druciarzami; nas tu z Trenczyna dużo. Jeden starszy druciarz nauczył nas robić łapki na myszy i każe je robić wieczorem, a na cały dzień wysyła na ulicę, na sprzedaż. Na miesiąc dostaje każdy z nas 30 ct. i co dzień rano 2 ct. Z tego trudno wyżyć. Ale czasem kucharka da co zjeść, jak garnek lub talerz zdrutujemy. Wszędzie po domach idziemy; czasem wybiją, czasem przygarną. Jeszcze kilka miesięcy tak tu pobędziemy, a potem może zostaniemy, może do domu wrócimy. Teraz w lecie chodzimy boso, ale na zimę — jeślibyśmy mieli zostać — musimy dostać buty...“

(Ciąg dalszy nastąpi).

gorliwie praktykom religijnym. W r. 981 wraca do ojczyzny, a po przyjęciu święc ń kapłańskich pełni obowiązki duchowne przy boku biskupa praskiego, Dietmara. Po śmierci jego powołany zostaje przez księcia czeskiego Bolesława II i lud czeski do objęcia stolicy biskupiej, na której zatwierdzony zostaje przez cesarza Ottona II w r. 983. Na nowem swem stanowisku oddaje się z całą gorliwością i poświęceniem pracy około nawracania pogan i utrwalania już nawróconych w nowej nauce. Widząc atoli bezskuteczność swej pracy, widząc, że usiłowania jego, ku umoralnieniu własnych rodaków dążące, napotykają na nieprzezwyciężony opór i złą wolę z ich strony, opuszcza kraj rodziny w r. 989 i udaje się do Rzymu, gdzie za radą papieża, Jana XV-go, wstępuje do klasztoru Benedyktynów na górze Kassynu. Posłuszny rozkazowi papieża, powołującemu go do objęcia opuszczonej stolicy biskupiej, wraca po pięcioletnim w Rzymie pobycie do Pragi.

Zaledwie stanął na granicy kraju rodzinnego, dochodzi go wieść o strasznem nieszczęściu, jakie dotknęło rodzinę jego, zamieszkałą w Pradze. Rozwścieczeni Czesi wymordowali wszystkich braci jego wraz z żonami i dziećmi. Pozostał przy życiu jeden tylko brat Poraj, przebywający w Gnieźnie na dworze Bolesława Chrobrego. Do niego postanawia się udać i po śmierci pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Roberta, obejmuje na wezwanie papieża stolicę arcybiskupią, na którem to stanowisku zyskuje w krótkim czasie miłość i szacunek oddanych swej pieczy owieczek.

Pragnąc religii katolickiej przysporzyć jak najwięcej wyznawców, uzyskuje u Bolesława pozwolenie udania się między pogańskich Prusaków. Z wiosną r. 997, gdy już lody na rzekach spłynęły, udaje się w towarzystwie Radzina, kapłana Benedykta i zbrojnego orszaku wzdłuż brzegów Wisły, głosząc wszędzie Ewangelię Świętą.

I tu był kres apostolskiej jego misyi. Poganie napadli śpiących, a Wojciech poległ, przeszyty włócznią ofiarnika, 23 kwietnia roku 997-go.

Bolesław Chrobry wykupił ciało męczennika na wagę złota u Prusaków i złożył je w katedrze gnieźnieńskiej, gdzie dotychczas spoczywa. W r. 1038, podczas napadu Brzetysława, księcia czeskiego, na Polskę, uwieźli Czesi zwłoki arcybiskupa gnieźnieńskiego Radzina do Pragi, w tem przekonaniu, że są to zwłoki ich biskupa.

Świętemu Wojciechowi przypisywana jest pieśń „Boga Rodzica“, znana jako najdawniejszy zabytek mowy, literatury i muzyki polskiej.

* * *

Gniezno, dawna stolica książąt i królów polskich, dzisiaj jedno z większych miast W. Ks. Poznańskiego, zbudowane jest na siedmiu wzgórzach, poprzerzynanych parowami, a otoczonych jeziorami i stawami. Na jednem z tych wzgórz, noszącem nazwę góry Lecha, wznosi się najcenniejszy i właściwie jedyny zabytek dawnej świetności miasta — wspaniała archikatedra. Świątynia ta założona przez Mieczysława I-go, wskutek kilkakrotnych pożarów uległa tylu przebudowaniom i odnowieniom, że dzisiaj i śladów nie ma pierwotnej budowy. Bolesław Chrobry, sprowadziwszy ciało św. Wojciecha do katedry gnieźnieńskiej, wzniósł dlań wśród nawy kościelnej wspaniały grobowiec, w którym ustawiono zwłoki męczennika, złożone w srebrnej trumnie.

I dzisiejszy grobowiec św. Wojciecha wznosi się w środku nawy kościelnej w kształcie ołtarza, na nim spoczywa ciało w trumnie, srebrnemi blachami obitej, na których to blachach wyryte są w płaskorzeźbie najważniejsze wypadki z życia świętego. Na trumnie spoczywa postać świętego naturalnej wielkości ze srebra ulana, w ubiorze pontyfikalnym. Trumnę podtrzymują cztery figury naturalnej wielkości: przedstawiające kapłana, szlachcica, mieszczanina i włościanina. Przed tym grobowcem śpiewają pobożni w pewne dni oznaczone, w niedziele i święta po nabożeństwie chórem pieśń Bogarodzico, której wspaniałe dźwięki głęboko na słuchaczach sprawiają wrażenie. W kapitularzu kościelnym przechowana jest w relikwiarzu, ozdobionym arabeskami i drogiemi kamieniami, głowa św. Wojciecha. Relikwiarz ten w wielkie święta wnoszony bywa do kościoła.

Oprócz katedry, z kościołów gnieźnieńskich zasługuje na szczegółowe wymienienie kościół św. Jerzego na zamku, najdawniejszy zabytek z czasów chrześcijańskich w Polsce, przerobiony z pogańskiej świątyni Niji. Kościółek ten służył pierwszym królom polskim za kaplicę zamkową.

* * *

Uroczystość 900-setnej rocznicy św. Wojciecha obchodzona jest z niezwykłą okazałością. Pięciu biskupów sprawuje obrządki kościelne, a najwybitniejsi kaznodzieje występują na kazalnicy. Pielgrzymki do grobu świętego męczennika organizowane są po całem W. Ks. Poznańskiem, Prusach Wschodnich i Zachodnich i Szląsku. Niezależnie od tego tłumy pobożnych z bliższych i dalszych stron dążą t-raz do Gniezna.

Pogoda duszy jako środek hygieniczny.

Podstawą szczęścia ludzkiego jest spokój, wesołość, zadowolenie wewnętrzne, słowem usposobienie, które określamy przez nazwę „pogoda duszy“. Usposobienie to sprzyja niepochwytnej duchowej istocie człowieka, ale na zdrowie fizyczne równie ma wpływ bardzo poważny, jest więc środkiem hygienicznym. Niektórzy utrzymują, że owa pogoda duszy nie jest od nas zależną, lecz od rozmaitych okoliczności. To sofizmat, zdanie najzupełniej błędne! Gdyby ono słusznem było, powinniby być biedacy równie smutni, zdesperowani i chorzy, a tylko na twarzach bogaczy jaśniałaby wesołość i zdrowie kwitło. Tymczasem co innego widzimy w codziennem życiu, a skutkiem tego nasuwa się słuszne przypuszczenie, że poza materyalnymi warunkami jest źródło zadowolenia i spokoju ducha, które powinniśmy odszukać i odpowiednio zużytkować. Tak jest rzeczywiście. Lecz jak się wziąć do odszukania, jaką drogą się udać? Odpowiedź dajemy pod postacią następujących wskazówek:

Przedewszystkiem starajmy się nauczyć zwalczać namiętności własne. Człowiek nieustannie przez nie miotany, znajduje się ciągle w stanie podrażnienia, które trawi jego duchową i fizyczną istotę. Tylko silna wola, którą przecież można w sobie wyrobić, poradzi na tę podwójną a tak zgubną gorączkę. Wiedzieli o tem starożytni, a nawet nieznajomy i cenny z rad swoich lekarz chiński tak mówi: „Chcąc żyć zdrowo, długo i szczęśliwie, trzeba przyprowadzić do porządku swoje serce i swoje upodobania“. Serce jest dla człowieka tem, czem korzenie są dla zdrowia drzewa, a źródło dla strumienia. Przewodniczy wszystkiemu; dlatego z chwilą, gdy człowiek uczyni je posłusznem narzędziem swej woli, dusza i zmysły również nam podlegają, a ciało, jako ich korny służebnik, dąży za niemi bez oporu.

Żeby ujarzmić serce, zajmujcie się tylko takiemi myślami, które prowadzą do osiągnięcia cnoty; nie ograniczajcie się jedynie na badania własnej doskonałości, ale starajcie się być użytecznymi. Jeżeli pomyślicie o czemkolwiek, lub macie co powiedzieć, zastanówcie się przedtem i spytajcie samych siebie: czy to, co mogę, co chcę powiedzieć lub zrobić jest użyteczne, czy też szkodliwe dla innych? Jeżeli sumienie odpowie „tak“ — mówcie lub działajcie, choćby was czekały przykrości; w przeciwnym razie odpędźcie myśli i chęci jak złe duchy.

Często zastanawiajcie się nad własnem szczęściem.

Człowiek jest szczęśliwy, gdy umie cenić swoje szczęście. Oto, żeby je odczuć lepiej, rozważam, że wypoczywam pod dachem zacisznego mieszkania, gdy tymczasem tylu innych jest narażonych na słotę, wichry i burze. Porównując siebie z tymi nieszczęśliwymi i widząc, że położenie moje tysiąckroć jest wygodniejsze, czyż mogę nie być zadowolony z losu? Yen zwykł mawiać: „Jeżeli nieszczęście zmniejszy ci majątek, powiedz sobie: „to, co mi zostaje, wystarcza; ludzie mogą mi zabrać dostatki, a nawet i cześć, ale nie zabiorą sumienia i serca, tych najdroższych skarbów człowieka“.

Drogą zatem rozsądku pozyskujemy silną wolę, jaką zaś ona posiada moc, dowodzą przykłady:

Goethe pewnego razu zaraził się tyfusem, którego pierwsze objawy już wystąpiły; zamiast udać się do lekarza, powiedział sobie, że jest zdrów, pracował jak zwykle i tym sposobem chorobę niebezpieczną odpędził.

Wojskowy lekarz niemiecki, niewiadomego nazwiska, także uległ zarażeniu się tyfusem. Nie poddał się chorobie, zwlókł się z łóżka, poodwiedzał pacyentów, a odbywszy służbę, udał się na ucztę koleżeńską. Wesołość, lekkie podniecenie winem, dopomogły silnej woli: nazajutrz wstał rzeźki bez żadnego cierpienia.

Fabrizzi, dotknięty chorobą nieuleczalną, gdy sam wiedział, że lada chwila śmierć się zjawi u jego łoża, kazał się zawieść do ustronnej wioski, pragnąc umrzeć w spokoju.

Zaledwie przybył na miejsce, przybiega do niego łzami zalana kobieta i błaga, iżby ratował jedyne jej dziecię, któremu koło od wozu nadwerężyło czaszkę. Lekarz czyni nadludzki wysiłek, podnosi się z łóżka, ogląda maleństwo, dokonywa niebezpiecznej operacyi trepanowania (przebicia otworu w czaszce), przez co ocala małego pacyenta. Rodzina uratowanego nie ma słów dla zbawcy, błogosławi go. „Jeżeli życie moje może przynieść bliźniemu pożytek — rozmyśla Fabrizzi, pozostawszy sam — Bóg mi je uchowa“. Przekonanie tak było głębokie, że nazajutrz czuł się zdrowszym, a w kilka dni choroba znikła bez śladu.

Silna wola bywa często dzielnym środkiem leczniczym. Kant, który długo ją badał, przyszedł do przekonania, że większa część chorób nerwowych jest niczem innem, jak tylko skutkiem lenistwa i ospałości umysłu, czyli wynikiem gnuśnego opuszczenia się i poddania zmysłom.

Pinel zauważył, że pod wpływem ożywienia, sprowadzonego przez rewolucyę francuską, bardzo wiele ludzi słabowitych i fizycznie niedołężnych ozdrowiało; szczególnie zaś okazało się to ożywienie dobroczynnem dla nerwowo chorych.

Za cel życia należy sobie obrać nieustanne doskonalenie się, wyrobić w sobie przekonanie, że stworzeni jesteśmy do zadań wzniosłych i szlachetnych, a także ufać w siły własne. Takie przekonanie osłoni trwałym puklerzem przed napastnikami pogodę naszej duszy.

Każdy dzień, każdą godzinę należy tak spożytkować, jak gdybyśmy ostatnie chwile życia na ziemi spędzali. Odkładanie pracy na przyszłość, obmyślanie niepewnych planów, sprowadza zawody i rozczarowania. Człowiek, udając się na spoczynek, nie powinien być dłużnikiem jakiegobądź obowiązku; powinien zasypiać z tem szczerem przekonaniem z tą głęboką pewnością, że wszystko, co do niego należało, wedle sił i możności wypełnił.

Powinniśmy pojmować i zapatrywać się na wszystko bez uprzedzeń, patrzeć oczyma zdrowemi na rzeczy. Owo zdrowe zapatrywanie doprowadzi nas do wniosku, że wszystko prawie złe na świecie sprowadzają ludzie sami, bądź przez nieświadomość, bądź przez uleganie podszeptom własnych nałogów i wad.

„Jedynem źródłem szczęścia jest rozum — powiedział Weishaupt. Oprócz zupełnego poddania się woli Opatrzności, prócz wewnętrznego przekonania, że wszystko na świecie urządzone jest najlepiej; oprócz wewnętrznego zadowolenia z siebie i ze świata — wszystko zresztą jest głupotą i źródłem cierpień moralnych“.

Należy się nieustannie wzmacniać w wierze w Boga, w ufności do ludzi i we wszystkich cnotach, wskazanych przez religię Chrystusową. Wszystkich ludzi powinniśmy uważać za dobrych aż do chwili, gdy odnajdziemy niezbite przeciwko temu przekonaniu dowody. Nawet złych poczytujmy raczej za nieszczęśliwych, którzy błądzą przez nieświadomość i zaślepienie, a jako tacy nie na wzgardę lecz na litość zasługują. Miłość bliźniego jest podwaliną długowieczności; ona ochrania i utrwala życie, podczas gdy nienawiść trawi je i niszczy.

Godnymi pożałowania są ci, którzy nie ufają nikomu; życie jest ich pasmem obaw, niepokojów, zgryzot, bo w każdym widzą nieprzyjaciela. Dręczą się i skazują na tortury własnowolnie.

Nigdy nie wątpmy o przemianie złego na lepsze, a lepszego na doskonałe. Nadzieja dodaje otuchy, utrzymuje umysł, a z nim siły organiczne w równowadze; może zatem nawet życie przedłużyć. Słusznie bowiem powiedział jeden z filozofów: „Odbierzcie człowiekowi sen i nadzieję, a uczynicie z niego najnędzniejsze stworzenie na świecie“.

W roku 1672, podczas wkroczenia Francuzów do Holandyi, pewna staruszka, dotknięta gangreną, spodziewała się co chwila śmierci. Staruszka miała córkę jedynaczkę, lecz ta była daleko, a z powodu czasu wojennego do konającej matki przybyć nie mogła. „Nie umrę, dopóki jej nie zobaczę“ — powtarzała chora uporczywie i tak się też rzeczywiście stało. Oczekiwanie trwało dni kilkanaście, a lekarze nadziwić się nie mogli, co utrzymuje życie w tym zniszczonym organizmie. Utrzymywała je nadzieja. Skoro córka przybyła, konająca matka ocknęła się z nieprzytomności, w której przez kilka dni ostatnie była pogrążoną, uściskała córkę, pobłogosławiła i skonała.

Wesoły nastrój ducha jest niemniej skutecznym ochronicielem zdrowia. Żeby go wywołać, nie trzeba fortuny, dostatków, wygód; przeciwnie, zadowolenie z tego, co się posiada, przekonanie, że „ten pan, zdaniem mojem, kto poprzestał na swojem“, jak pięknie powiedział poeta, łatwo dostarcza nieocenionego środka, podtrzymującego zdrowie ciała i duszy, tj. dobrego humoru.

Już starożytni opowiadali, że wesołość oddala starość i że Venus była zawsze młodą i piękną dlatego, że wesołe usposobienie zawsze i wszędzie jej towarzyszyło.

Heraklites, na którego twarzy nigdy nie zajaśniał uśmiech, jak utrzymują przekazane źródła, zmarł w 60 roku życia, zupełnie wyczerpany na duchu, podczas gdy Demokritos, któremu do zgonu dobry towarzyszył humor, doczekał się 104 lat życia.

Wesołość buduje i pokrzepia — mówił jeden doświadczony lekarz — gdy tymczasem smutek i troska rozjątrzają cierpienia i rany, wstrzymują ruch płynów organicznych, nie pozwalają nawet zbawiennym lekom działać, jak należy.

Tissot opowiada o pewnej pani, która przez dwa lata cierpiała na ranę w nodze. Lekarze wyczerpali wszelkie środki — rana jątrzyła się coraz bardziej i przybierała nawet cechy groźne dla życia.

Mimo to rana zagoiła się szybko, gdy chora doczekała się powrotu dawno niewidzianego syna. Zmartwienie i niepokój o ukochane dziecko rozdrażniały ranę, radość i spokój ją zabliźniały. Tenże Tissot znał kobietę, która mogła trawić jedynie wtedy, gdy była wesołą; smutek nabawiał ją cierpień żołądkowych.

Erasme miał wrzód na płócach. Pewnego razu otrzymał list, który go tak rozśmieszył, że wrzód pękł, skutkiem czego nastąpiło szybkie wyzdrowienie.

Prawdziwie dobry humor znaleść można przy ognisku domowem, w otoczeniu rodziny. W śmiechu, spowodowanym przez taki humor, nie zabrzmi fałszywa nuta, bo będzie on szczerym, serdecznym; dźwięk jego na wszystkich wpływa ożywczo. Także wesołość pobudza dobrane towarzystwo, nie krępowane przez sztywną modę. Nic nie ma lepszego dla zdrowia, jak zamiejskie wycieczki w gronie rodziny lub zaufanych szczerych przyjaciół, których nie trzeba się obawiać. Wesołość, krzepiąca ducha, wzmacnia ciało przez pobudzenie krwi do szybszego krążenia, sprzyja trawieniu i ułatwia ulatnianie się z organizmu nieużytków.

Czynność umysłu przyczynia się na równi z wymienionymi środkami do pogody ducha, ale z warunkiem, aby miała jakiś cel pożyteczny i szlachetny zarazem. Nie mówimy tu o pracy umysłowej, lecz o rozerwaniu umysłu przez zajęcie, do którego czujemy upodobanie.

Wiemy, jak fatalnie na zdrowie wpływają nudy. Mamy także dowody, że bezczynność mózgu jest powodem skrócenia życia. Pewien uczony belgijski powiedział, że człowiek, żyje dlatego ze wszystkich istot najdłużej, bo myśli. I rzeczywiście stwierdzono, że ludzie mało umysłowo rozwinięci, żyją względnie krótko. To samo stosuje się i do idyotów. Wiek ich przeciętny wynosi 30 lat, chociaż wszystkie czynności organiczne odbywają się w nich prawidłowo.

Szczerość charakteru dla pozyskania pogody duszy jest nieodzowną. Życie ludzi, którzy kryją swe uczucia, którzy co innego myślą a co innego mówią, słowem, którzy chcą się pokazać innymi, niż są w rzeczywistości, nie jest szczęśliwe i zdrowe.

Śmiesznie wygląda ten, kto na siebie cudzą bierze odzież; nie tylko, że mu do miary nie przypadnie, bo tu będzie kusa, tam za obszerna, ale sam noszący uczuje się wkrótce znużonym. Tak samo fałsz i przymus moralny, który nam każe mówić, działać, wbrew przekonaniu, ukrywać w głębi duszy uczucia i myśli — jest śmiesznym tylko i szkodliwym do wysokiego stopnia wysiłkiem, utrzymującym system nerwowy w nieustannem podrażnieniu, a stan taki odbija się na organizmie w sposób bardzo dotkliwy pod postacią złego trawienia, zaburzeń w obiegu krwi, gorączki, a nawet może nieuleczalną sprowadzić chorobę, którą makrobiotyka manią nazywać zwykła.

Fałszywy charakter nadto rzadko kiedy się nawraca; obłuda, kłamstwo, tak szczelnie przyrastają do twarzy, że uwolnić się od nich trudno.

Człowiek taki lęka się, aby go własny cień nie podejrzał, nie podsłuchał jego myśli. Trawiony tą obawą, schodzi przedwcześnie do grobu, gdzie zdejmuje wreszcie maskę — zapóźno. Charakter otwarty kroczy całe życie śmiało, z podniesionem czołem, nie obawia się niczego, bo hasłem jego — prawda.

Wspomniemy jeszcze o jednym środku, za pomocą którego utrzymać można spokój ducha, a mianowicie o rozrywkach zmysłowych i umysłowych. Oddziaływują one na istotę naszą z podwójną korzyścią: wzmacniają i kształcą władze umysłowe i pobudzają trawienie, wydzielanie nieużytków, krążenie krwi, a nadto i odnawianie organizmu.

Jednakże, jak wszystkiego, tak i rozrywek owych należy używać z umiarkowaniem; posunięte bowiem do przesady, mogą się, zamiast dobrze, źle przysłużyć, wywołać nadmierne podrażnienie wyobraźni, z czego zawsze złe wynikają skutki.

Do rozrywek umysłowych zaliczamy wszystkie wrażenia przyjemne, jakie za pomocą pięciu naszych zmysłów otrzymać można, jak rzeźbę, malarstwo, literaturę, muzykę, oraz zdobycze nauki. Mogą one niewątpliwie sprowadzić pogodę ducha, a z drugiej strony tylko dusza pogodna może je zrozumieć i ukochać.

KRONIKA.

Lwów dnia 26 kwietnia.

Jego Excellencya pan prezydent wyższego sądu krajowego, Tchórznicki, powrócił z wizytacyi sądów i objął urzędowanie.

Arcyksiążę Leopold Ferdynand, mianowany majorem 45 pp., przenosi się z Berna do Przemyśla.

Cesarz Wilhelm wybiera się w sierpniu wraz z małżonką w odwiedziny dworu petersburskiego.

Dekoracye zagraniczne. Cesarz zezwolił koncepiście ministeryalnemu w ministerstwie kolei żelaznych drowi Kazimierzowi Artwińskiemu przyjąć i nosić królewsko-pruski order korony klasy trzeciej.

Niedziela wczorajsza była przeznaczoną na szereg uroczystościowych obchodów. Z rana były trzy nabożeństwa solenne, a mianowicie: w Archikatedrze łacińskiej i u OO. Jezuitów na pamiątkę 900-tnej rocznicy męczeńskiej śmierci św. Wojciecha a w kościele OO. Dominikanów na pamiątkę 103-ciej rocznicy powstania warszawskich mieszczan pod wodzą Kilińskiego. Następnie odbyło się w kilku stowarzyszeniach wspólne święcone. I tak:

W „Skale“ o godz. 12 zebrało się około 300 członków i gości. Ks. Alojzy Jougan poświęcił dary Boże i zainagurował zebranie patryotyczną przemową. Chór „Skały“ odśpiewał następnie pieśń „Regina Coeli“, wiceprezes towarzystwa p. Getritz powitał gości i delegatów stowarzyszeń katolickich, ks. prałat Gnatowski wygłosił mowę o chrześcijańskiej demokracyi, prezes tow. św. Stanisława Kostki p. Wł. Żeńczak przemawiał za potrzebą łączności majstrów i czeladników rzemieślniczych w pracy dla opieki nad terminatorami, prezes „Skały“ p. Szeremeta uczcił przemową duchowieństwo i dziennikarstwo polsko-katolickie, dalej przemawiali redaktor p. Platon Kostecki, prof. Nittmann itd. Na święconem byli także dyrektorowie teatru, pp. Bandrowski i Heller i przystąpili do Stowarzyszenia w charakterze członków wspierających z roczną wkładką 50 złr., a artysta sceny lwowskiej p. Chmieliński przyniósł „Skale“ bardzo cenny upominek świąteczny, bo zobowiązał się udzielać członkom kółka amatorskiego „Skały“ bezinteresownie lekcyi sztuki dramatycznej i deklamacyi.

W szkole sług, prowadzonej od lat 23 przez osobny oddział Arcybractwa N. P. M. królowej korony polskiej, odbyło się po południu również bardzo uroczyście wspólne święcone. Ceremonii poświęcenia wielkanocnego stołu dokonał ks. Narajewski i wygłosił do zgromadzonych około 350 sług podniosłą przemowę; następnie chór tych niedzielnych uczenic odśpiewał: „Wesoły nam dziś dzień nastał“, potem służące przy nakrytych stołach prowadziły gwarną pogawędkę, a nie obyło się nawet bez tańców. Na święcone przybyły między innemi: pani prezydentowa Tchorznicka, pani Młodnicka, inspektor Tokarski, grono nauczycielek wraz z dyrektorem szkoły sług, niezmordowanie w tej pracy od szeregu lat gorliwym p. Józefem Żulińskim na czele i wielu innych gości.

W Tow. opieki nad terminatorami zebrani w liczbie około 200 chłopcy wobec licznie zebranych gości zasiedli u stołów, spożyli przez serdecznego ich opiekuna ks. Szydłowskiego poświęcone jajko, delektowali się wędlinami, ciastami i herbatą, wesoło gwarzyli i śpiewali przy akompaniamencie harmonium pieśni religijne i patryotyczne. Porywająco przemówił im do serca ks. Szydłowski, objaśniając znaczenie święta Zmartwychwstania i przypadającej właśnie 900-setnej rocznicy zgonu pierwszego męczennika polskiego za wiarę Chrystusową, św. Wojciecha. Po tym pełnym religijnego i patryotycznego ognia mowcy, przemówił serdecznie prezes Towarzystwa, p. Żeńczak, posypało się dalej wiele mów z ust reprezentantów katolickich Stowarzyszeń robotniczych, a do łez wzruszającą, pełną podniosłości ducha była chwila, gdy po skończonem przyjęciu, zapalono świece na ołtarzyku Matki Boskiej, nad której statuą wisi obraz patrona Stowarzyszenia, św. Stanisława Kostki, a p. Żeńczak na środku sali padł na kolana i rozpoczął antyfonę do Królowej korony polskiej, modląc Ją o błogosławieństwo dla wszystkich braci naszych, Polaków i Rusinów, we wszystkich trzech dzielnicach Polski, i na obu półkulach świata. Sala, w której przed chwilą panowały swobodne rozmowy, śmiechy i wesołość, w okamgnieniu przemieniła się w świątynię; ugięły się wszystkie kolana, a słowa modlitwy powtarzali wszyscy, młodzi i osiwiali, w takiem skupieniu, jak może rzadko kiedy nawet w kościele. Ale bo też trzeba posiadać taki dar kierowania tym młodym, opuszczonym żywiołem terminatorów jaki posiada p. Żeńczak, trzeba czuć w sobie tę iskrę Bożą, to posłannictwo do czuwania nad rzemieślniczą młodzieżą, które on w sobie czuje i spożytkowuje sumiennie. W gronie gospodarzy nie brakło też gorliwych filarów oddziału, pp. Domiszewskiego i Górniaka, a reszta gości składała się z pryncypałów rzemieślniczych, delegatów „Skały“, „Jedności“, „Czytelni katolickiej“, reprezentantów prasy, radnych miejskich itd.

W „Echu“ odbyło się wczoraj wieczorem święcone o serdecznym nastroju, a w rubryce tej nadmienić też należy święcone w kole literacko-artystycznem, urządzone w sobotę wieczorem, na którem jak co roku bawiono się wykwintnie i doskonale do późnej pory.

Szkołę śpiewu otwiera z dniem 1 maja, w naszem mieście przy ul. Podlewskiego l. 9, (parter) znakomita śpiewaczka pani Jadwiga Camilowa, która była ozdobą scen krajowych i zagranicznych. Szkoła pani Camilowej zyska sobie bezwątpienia ogromne wzięcie, bo nietylko rozporządza ona znakomitym materyałem głosowym, nietylko całą duszę w śpiew swój wkłada, ale i umie znakomicie uczyć.

Dr. Jan Dobrzański, adwokat krajowy we Lwowie, zawiadamia nas, że obrony włościan berezowickich, przeciw którym toczy się rozprawa za rozruchy wyborcze w Tarnopolu, podjął się — on i jego koledzy — zupełnie bezinteresownie i że przeto mylny był nasz domysł, że płaci im za tę obronę ruski komitet narodowy.

Ślub. W sobotę o 11 przed południem odbył się w katedrze ślub panny Maryi Krechowieckiej z p. Tadeuszem Pohoreckim. Pannę młodą prowadzili do ołtarza: brat jej p. Sewer Krechowiecki i stryjeczny brat pana młodego p. Władysław Pohorecki. Panu młodemu drużbowały: hrabianka Marya Tarnowska i panna Marya Trzecieska. Związek ślubny pobłogosławił: ksiądz prałat Jan Gnatowski w asystencyi jednego z członków Zakonu OO. Bernardynów, oraz proboszcza z majątku pana młodego, z Dydni, ks. Biesiadzkiego.

Po ślubie, u rodziców panny młodej, odbyło się przyjęcie; do śniadania zasiadło 30 osób. Pierwszy toast wzniósł ojciec pana młodego, p. Adam Pohorecki, na cześć państwa młodych. Następnie p. Adam Krechowiecki, wypił zdrowie rodziny Pohoreckich. P. Kazimierz Skrzyński w imieniu przyjaciół rodziny Krechowieckich i członków redakcyi *Gazety Lwowskiej* złożył pannie młodej życzenia kończąc przemówienie swe toastem na jej cześć. Ks. Biesiadzki powitał następnie pannę młodą jako swą przyszłą kolatorkę, a p. Stanisław Krechowiecki, brat ojca panny młodej, wzniósł toast na cześć księdza prałata Gnatowskiego. — Przy końcu śniadania odczytano stosy nadesłanych życzeń i depesz gratulacyjnych. Były tam życzenia ze wszystkich stron kraju, z Warszawy, z Poznańskiego i t. d. Błogosławieństwo arcypasterskie w bardzo serdecznych wyrazach nadesłał JE. ksiądz arcybiskup Issakowicz. Małżonka p. prezydenta Ministrów, Marya hr. Badeniowa, nadesłała list z serdecznemi życzeniami oraz w upominku dla panny młodej śliczny wachlarz. Z Florencyi nadeszła depesza z najserdeczniejszemi życzeniami od księcia namiestnika Sanguszki i jego małżonki. Z Cannes nadeszła depesza gratulacyjna od pani marszałkowej, hr. Cecylii Badeniowej. Życzenia nadesłali także: JE. książę Adam Sapieha i księżna Jadwiga z Sanguszków Sapieżyna, dalej księstwo Kalikstowie Ponińscy, pp. Filipowie Zalescy, pp. Zdzisławowie Marchwiccy i w. i. Z Warszawy cały tamtejszy świat literacki i dziennikarski pospieszył z życzeniami.

O godzinie trzeciej po południu liczne grono przyjaciół i znajomych odprowadziło na dworzec nowożeńców, którzy wyjechali do Wenecyi i Florencyi.

Meteor, o którym niedawno wspominaliśmy, spadł we wtorek po godz. 1 w nocy w okolicy Lublina.

Tołoczanow, prezes Towarzystwa kredytowego warszawskiego, umarł tymi dniami i zapisał cały swój bogaty księgozbiór wartości do 200.000 rubli Uniwersytetowi warszawskiemu. Biblioteka mieści dzieła polskie, rosyjskie, francuskie i niemieckie, ze szczególnem uwzględnieniem dzieł historyi i literatury pięknej. Między innemi znajdują się wszystkie znane wydania oryginalne i przekłady Mickiewicza i Słowackiego. Dalej śp. Tołoczanow zapisał 800 rs. na rzecz Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem i 200 rs. na rzecz „Przytuliska“ w Warszawie. Cześć jego pamięci!

Los nauczyciela. Jan Tustanowski, nauczyciel ludowy w Brzuchowicach, w przemyślańskim okręgu, nie otrzymawszy posady stałego nauczyciela, o którą się kilkakrotnie ubiegał w przeciągu swej dziewięcioletniej służby, zmarł nagle wskutek udaru sercowego, pozostawiając żonę i dziecko bez najmniejszego zaopatrzenia. Losem nieszczęśliwej zajął się hr. Romer i poczynił już pewne kroki, celem wyjednania jej przynajmniej jednorazowej zapomogi.

† **Ks. Franciszek Sawa**, kanonik honorowy, proboszcz łaciński, b. poseł na Sejm krajowy i długoletni prezes Rady pow. tłumackiej, zmarł w Tłumaczu w 64 r. życia. Zmarły wiele zasług położył jako marszałek i poseł w pracy około dobra swego powiatu, w krótkim więc czasie zaskarbił sobie szczególne zaufanie i szacunek mieszkańców całego powiatu, tak, że w żadnej ważniejszej sprawie nie obeszło się bez głosu, zwykle decydującego, powszechnie szanowanego księdza-marszałka. Nieznużony i niezrażający się żadnemi przeciwnościami, walczył wytrwale o lepszą sprawę, aż złożony ciężką niemocą zmuszonym czuł się wreszcie do opuszczenia swego posterunku. Powiat i kraj stracił w nim zacnego kapłana i obywatela. Cześć jego pamięci!

Konkursa rozpisują: Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych, oddział II we Lwowie na cztery posady leśniczych z poborami 562 złr. 50 ct. Termin do 28 maja. — Rada szkolna okręgowa w Kołomyi na posadę rz. kat. katechety w szkole wydziałowej żeńskiej w Kołomyi. Pobory 880 złr. Termin do 15 maja.

Dla amatorów polowań. Starostwo lwowskie rozpisało licytacye na prawo polowania w następujących gminach: Dnia 28 b. m. dla obszarów: Barszczowice, cena wywołania rocznie 23 zł. 53 ct., Basiówka, cena wywołania 17 zł., Biłka królewska — 15 zł. 56 ct., Borki dominikańskie — 10 zł., Brodki — 3 zł., Biłka szlachecka — 20 zł. 50 ct., Borki janowskie — 22 zł., Czyszki koło Winnik — 10 zł. 20 ct., Czerepin — 12 zł; dnia 29 b. m. dla obszarów Nawarya, cena wywołania 3 zł, Skniłów — 25 zł., Kulparków — 22 zł., Kozielniki — 17 zł. 50 ct., Rudno — 35 zł.; dnia 30 b. m. dla obszarów: Żurawka, cena wywołania 20 zł, Sołonka — 80 zł., Sokolniki — 19 zł., Pustomyty — 6 zł. 80 ct., Sygniówka — 25 zł. i Porszna 40 zł. Licytacye odbędą się w starostwie przy ulicy Trzeciego Maja.

Tow. łyżwiarskie donosi, że uroczyste otwarcie sezonu zabaw letnich na stawach Panieńskich nastąpi niebawem. Wszystkie przygotowania są w pełnym toku. Budowa kręgielni na ukończeniu, a grunt pod lawn-tennis przysposabia się właśnie. Tymczasem zaś sport wioślarski rozpoczął się już na dobre i łodzie zaczęły kursować po stawie. Wpisy na sezon bieżący przyjmuje kasa dzienna, wydając karty dla członków po 1 koronie, dla dzieci niżej lat 14 po pół korony, a dla gości po dwie korony od osoby.

Skutki lektury. W *Gazecie narodowej* czytamy: Wczoraj po południu przechodziło ulicą dwóch poważnych kapłanów gr. kat. obrządku, gdy nagle wypadł z szynku Dominik Ch. i zaczął lżyć takimi słowami, jak złodzieje, oszuści itp. Sprowadzony na inspekcyę policyjną Ch. tłumaczył się, że działał pod wrażeniem artykułów, wyczytanych w dzienniku (*Kuryer lwowski*) o kłamstwie klerykalnem i powtarzał tylko myśl, wyczytaną w owych artykułach.

Nowy wynalazek. Mechanik, Polak, p. Z. Westner, obmyślił przyrząd samodziałający przy alarmowaniu na wypadek powodzi rzek. Autor pomysłu przesłał swój model do zbadania warszawskim władzom technicznym.

Jątrzenia nie ustają. Ruski komitet krajowy wyborczy we Lwowie przesłał do prezydyum Izby posłów dodatkowy protest przeciw wyborom w 19 okręgach wyborczych w Galicyi, z prośbą, aby Izba dla uspokojenia „ciężko dotkniętych wyborców“ wybrała osobną komisyę palamentarną, „albowiem wyborcy nie mają zaufania do sprawozdań i śledztwa organów rządowych, które przecież nie powinny być równocześnie oskarżonymi i sędziami“. Zarazem ogłosił komitet odezwę „do ludów Austryi i ich przedstawicieli“ ze skargami na „polską partyę szlachecką, która lud ruski gnębi“. Odezwa nadziana jest lamentami na ciękie krzywdy wyrządzane Rusinom przez Polaków, na jątrzenie zawsze spokojnego i niewinnego ruskiego ludu, a nawet przytacza opinię gazet rosyjskich, które z opisów gazet ruskich wpadły na koncept porównania stosunków Galicyi wschodniej z kreteńskiemi. Tego rodzaju jątrzenie jest bronią niebezpieczną; poważni przedstawiciele narodu ruskiego powinni użyć całej siły wpływu, by złamać tę politykę namiętnego waśnienia obu narodowości.

Mianowania w armii. Cesarz zamianował arcyksięcia Franciszka Salwatora pułkownikiem przy 4 pułku strzelców tyrolskich i arcyksięcia Ferdynanda podpułkownikiem 1 pułku strzelców tyrolskich.

Feldmarszałkami-porucznikami zamianowani: Wacław Kotz, Ferd. Weiss, Wilh. Dessowic, Leopold Fresne, Feliks hr. Orsini-Rosenberg, Edward Klepsch, Albert hr. Nostitz, Antoni Gartner.

Jenerałmajorami: pułkownicy Robert Anderle, Artur d'Elvert, Ludwik Fischer-Colbrie, Bela Barkassy, Alfons Makowiczka, Emil Haymerle, Józef Matzke, Edward Pierer, Paweł Halassy, Henryk Schäffer, Julian Słoninka, Maurycy Rostoczil, Karol Suznevic, Franc. Bihar, Kar. Ivinger, Kar. Morawetz, Józef Freund, Maur. Steinsberg, Rudolf Józef Proschinger, Ambr. Mraz, Ernest Jidizukh, Alojzy Lacrois, Karol Bakałarz, Karol Dlauhovezky, Rudolf Brudermann, Gustaw Gounveat, Eryk Thoss, Artur Goerz, Bazyli Petrowicz.

W galicyjskich pułkach mianowani:

Pułkownikami: Karol Pflanzer przy jeneralnym sztabie we Lwowie, przy inżynieryi Ernest Leithner dyrektor inżynieryi w Krakowie. Przy piechocie i strzelcach: Hubert Gelineck 77 pp., Emil Iwanossicz 17 strz. Ryszard Buttlar 4 strz.

Wiktor Barleon 41 pp. i Otokar Machalicky 40 pp. Przy kawaleryi: Edward Böhm-Ermolli 3 p. ul. Artemont Weiss 10 p. dr. Oskar hr. Ludolf 4 p. uł. i Karol Bartl 12 p. huz. Przy artyleryi: Hugon Hofman 30 dyw. i Ludwik Profitsch 31 dyw. Przy saperach: Karol Schnerch w Krakowie.

Podpułkownikami przy piechocie: Maksymilian Estlinger 41, Józef Antonio 10 z przeniesieniem do 15 pp. Maksymilian Heys 9. Edward Heys 9. Edward Gottfried 41 i Franciszek Rizy 55. Przy strzelcach: Emil Grivicic z 2 do 4. Przy kawaleryi Ottokar Pizzighelli 8 p. uł. Swetozar Davidov 2 p. uł. i Oskar Wittman 7 p. uł. Przy artyleryi: Feliks Lenz 29 dyw. Osk. Melzer 30 dyw.

Majorami: przy piechocie: Jakób Kostelac 10 z przeniesieniem do 11. Edward Samz 58 do 76. Piotr Fiałkowski 58 do 10. Józef Kastner 10. Józef Brunner 30 do 27. Fryderyk Kruis 9 do 79 i Arnold Schlimarzik 13 do 27. Przy strzelcach Jan Popletsan 30. Przy kawaleryi Adolf Oxenbauer z 4 do 10 p. dr. Leopold Voitl z 8 p. uł. do 15 p. dr. Antoni Rotter 9 p. dr. Ferdynand Dondorf z 7 p. uł. do 5 p. uł. Wiktor Mayr 1 p. uł. Przy artyleryi Karol Wessely przy 1 p. art. korp.

Kapitanami: I kl. Eugeniusz Predak 90. Gustaw Cramer 96. Ber. Postler 55. A. Glücksmann 10, E. Adamowicz 13. Franciszek Schneider 10, Leopold Beck 77. Wiktor Tychowski 90, Józef Kwiatkowski w żandarmeryi w Bośnii. Zygmunt Boro 30. Ludwik Romano 56.

Kapitanami II. kl. Rudolf Havel 80. Fel. Rosenauer 40. Stefan Galli 77 Gust Mick 20. Wilhelm Markart 45. Józef Bartunek 9. Robert Materna 58. Alojzy Wilhelm 58. Józef Rochlitz 24. Hugo Majer 10. Mat. Wolf 55. Teodor Czernautzan 41

Rotmistrzami I. kl. przy kawaleryi. Adalbert Guilleaume 12 p. h. Władysław Łazowski 11 p. uł. Alfons Van der Sloot 6 p. h. Jerzy Karg 9 p. dr. Włodzimierz Rolle 8 p. uł. Klemens Liewald 6 p. uł. Ludwig Remling 13 p. uł.

Rotmistrzami II. kl. Mikołaj Striberny 9 p. dr. Jan Lischka 13 p. uł. Karol Vogelsaug 2 p. uł. Em. hr. Schafgotsch 13 p. dr. Fel. Proskowetz 12 p. dr. Edmund Fay 14 p. h. Maks Baillon 13 p. uł.

Wielkie święcone odbyło się wczoraj u JEm kardynała Sembratowicza. Uczestniczyli w niem wszyscy książęta Kościoła, przedstawiciele najwyższych władz rządowych i autonomicznych, jeneralicya, tudzież reprezentanci sfer arystokratycznych i mieszczaństwa.

W sferach muzycznych postawiono kandydaturę ks. Andrzeja Lubomirskiego, kuratora muzeum im. Ossolińskich, na prezesa Towarzystwa muzycznego we Lwowie. Gorliwość obywatelska ks. Lubomirskiego, energia jego i inicyatywa przyczyni się bezwątpienia do rozwoju Towarzystwa muzycznego.

Przeciw dr. Michałowi Korolowi wniosła prokuratorya państwa oskarżenie o gwałt publiczny, popełniony przez podniecające mowy wyborcze.

Asekuracya cyklistów. Bicykl stał się tak powszechnym środkiem lokomocyi, że coraz częściej spotkać można ludzi, których stalowy rumak nabawił czyto lżejszego czy cięższego kalectwa. Ponieważ nie można już zarzucić bicykla, trzeba było więc pomyśleć o sposobie złagodzenia zła, jakiego bywa nieraz przyczyną. Pomyślał o tem zarząd oddziału kolarskiego lwowskiego „Sokoła“ na którego czele stoi dr. Eugeniusz Kozierowski, a sposób zaradzenia złemu przedstawił dr. Teodor Bałłaban. Polega on na asekuracyi życia i zdrowia kolarzy, która ich nie zabezpiecza wprawdzie od skaleczeń i okaleczeń, ale zapewnia im w razie nieszczęśliwego wypadku fundusz na opędzenie kosztów leczenia, a nawet kapitał, zapewniający środki do życia.

W sobotę odbyło się w tym celu zgromadzenie kolarzy „Sokoła“. Dr. Bałłaban przedstawił projekt zawarcia umowy asekuracyjnej z krakowskiem towarzystwem, na mocy której każdy kolarz za roczną opłatą 1 złr. 50 ct. miałby prawo w razie takiego skaleczenia, żeby musiał się z niego dłużej niż cztery dni leczyć, do dziennego wynagrodzenia 1 zł. w razie zaś zupełnej niezdolności do pracy prawo do funduszu 3.000 złr. Kto będzie rocznie opłacał 3 złr., ten w danym razie będzie miał prawo do pobierania 2 złr. dziennie i do podjęcia 6.000. Warunki to nadzwyczaj dogodne, a możnaby jeszcze większe dogodności uzyskać, gdyby znaczniejsza liczba kolarzy do tego projektu przystąpiła. Dr. Bałłaban proponował, aby w oddziale kolarskim „Sokoła“ obowiązkową była asekuracyjna opłata roczna 1 złr. 50 ct., a tylko z własnej ochoty mógłby każdy dopłacić drugie tyle, gdyby chciał się wyżej asekurować. Wnioski dr. Bałłabana przyjęto.

Dobroduszny reskrypt. Do węgierskiego miasta Kecskemetu przybył jakiś impresaryo z trupą cyrkowców i prosił o pozwolenie dania kilku przedstawień. Zwierzchność miasta jednak odrzuciła podanie impresarya i przytoczyła w odmowie jako powód to, że „obywatele Kecskemetu i tak już dużo ucierpieli wskutek długiej i ostrej zimy; zwierzchność miasta uznaje tedy za zbyteczne narażać ich na nowe przykrości.“

Agitacya socyalistyczna. Rozrzucono dziś po mieście kartki, wzywające robotników do święcenia „Pierwszego maja“ i do zmuszania pryncypałów, aby robotnikom wypłacili w piątek, ażeby w sobotę (to jest w pierwszym dniu maja) mieli pieniądze na socyalistyczną zabawę, którą komitet partyi przygotowuje.

Drastyczny portret Bismarka wymalował znany francuski malarz Jan Weber. Portret przedstawia „żelaznego kanclerza“ jako rzeźnika w jatce pełnej ludzkiego mięsa. Obraz ten został przez autora posłany do Salonu na polach Elizejskich i przez komisyę artystyczną przyjęty. Ale komitet administracyjny, obawiając się burzliwych demonstracyi w Salonie, zwrócił obraz artyście, który teraz zamierza wystawić go osobno.

Fałszywe doniesienie. Wychodzące w Nowym Sączu pisemko *Sądeczanin* puściło w świat pogłoskę, że władza polityczna rozwiązała miejscową Radę gminną z powodu nieporządków administracyjnych. Tymczasem — jak donosi burmistrz Nowego Sącza p. Łucyan Lipiński — pogłoska ta nie ma najmniejszej podstawy.

Lekceważenie życia. Do ponurej kroniki samobójstw przybywają znowu trzy szczegóły: Służąca Helena Wojtowicz wskutek złego obchodzenia się z nią jej chlebodawczyni, wypiła roztwór z czterech pudełek zapałek. Chorą oddano do szpitala. — W Przemyślanach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru kadet zastępca oficera 15 pp. Maryan Madeyski. — W Borysławiu otruła się rozczynem karbolu Tekla Forowicz. — Smutne to objawy!

Walka bocianów. W pobliżu domu pewnego duchownego przy ulicy Krzyżowej we Lwowie znajdowało się od paru lat gniazdo bocianie, usłane na słupie. Do tego gniazda przylatywała co roku para bocianów i osiadała na niem; a że w pobliżu są na Kastelówce błota i moczary, więc widocznie rejon ten był dla bocianów bardzo korzystny. To też w bliskości owego gniazda po drzewach często próbowały inne bociany osiedlać się, ale tamte zawsze udaremniały ich zamiar i odpędzały intruzów. Bieżącej wiosny przyleciała para znowu i urządzała sobie gniazdo. Tymczasem w ubiegłą niedzielę zaczęły nad gniazdem krążyć dwa inne beciany; ponieważ tamte na chwilę gdzieś odleciały, zajęły one czem prędzej ich miejsce. Wnet jednak powrócili dawni mieszkańcy gniazda, a widząc w niem nieproszonych gości, zaczęli klekotać, wzywając ich zapewne, aby się gdzieindziej wynieśli. Po długiem klekotaniu rozpoczęła się zażarta bójka. Jeden z nich wzlatywał wciąż wysoko w górę i stamtąd spuszczał się całym ciężarem w dół i uderzał dzióbem na stojące w gnieździe bociany. Wreszcie po pewnym czasie wynieśli się nieproszeni goście, z których jeden miał skrzydło prawie zupełnie odcięte wskutek uderzeń dzióbem swego przeciwnika. Prawi właściciele utrzymali się w posiadaniu gniazda, a chociaż i następnego dnia krążyły znowu jakieś inne bociany nad słupem, to jednak widocznie bały się atakować zwycięską parę.

Kostnica, istniejąca przy szpitalu powszechnym — zostaje z dniem 30 kwietnia przez Wydział krajowy zamknięta, a magistrat, jako miejscowa władza sanitarna oddaje w miejsce jej z dniem 1-go maja b. r. istniejącą przy baraku epidemicznym trupiarnię, wraz z salą sekcyjną, na kostnicę.

Egzotyczny władca, król Sjamu, Chulalongkorn, oczekiwany jest w Rzymie, w początkach czerwca. Nadzwyczajny poseł sjamski, który urzędowo zapowiedział przybycie władcy, przyjmowany był bardzo uroczyście przez Króla Humberta.

Zmarli. W Siechowie pod Lwowem Idalia hr. Dzieduszycka, właścicielka dóbr ziemskich, w 85 r życia. — W Rakowicach pod Krakowem Urszula z Padechowiczów 1 voto Łakomska 2 voto Pszorn, właścicielka dóbr, w 75 r. życia. — W Tarnopolu dr. Karol Kurzbauer, naczelny lekarz szpitala garnizonowego, przeżywszy lat 55.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 8 R. w poł + 12 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogoda.

Gospodarz i lokator.

(Dwa dyalogi z jednakową konkluzyą).

I. — Moje uszanowanie, panu gospodarzowi.

— Moje uszanowanie! Jakże tam mieszkanko?

— Właśnie chciałem o niem pomówić z panem. Od dwóch miesięcy obiecywałeś mi pan odnowić lokal, a dotąd czekam napróżno. Tymczasem robactwo nie daje mi spokoju.

— E, tylko taka bagatela!... Zobaczysz pan, gdy pomieszkasz dłużej, że do tego można przywyknąć. Do czego to człowiek się nie przyzwyczaja!

(Po paru miesiącach).

II. — Moje uszanowanie, panu lokatorowi.

— Moje uszanowanie, panu gospodarzowi. Jakże tam zdróweczko?

— Właśnie tam o zdróweczko chodzi! Mój panie, od miesięcy obiecujesz mi pan przysłać zaległe komorne, a pieniędzy jak nie widzę, tak nie widzę od pana.

— E, tylko taka bagatela!.. Zobaczysz pan, gdy pomieszkam tu dłużej, że do tego można przywyknąć. Do czego to człowiek się nie przyzwyczaja!

Krytyka.

— Co pan myślisz o młodej śpiewaczce Iks?

— O, ślicznie śpiewa, ale ze szczególnym wdziękiem markuje — pauzy..

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Bawidełko“, komedya w 4 aktach Edw. Lubowskiego. We wtorek po raz 9-ty „Lohengrin“, wielka opera w 4 aktach Ryszarda Wagnera. Ostatni występ Aleksandra Bandrowskiego, artysty opery frankfurkiej. Ostatnie przedstawienie operowe w tym sezonie. We środę po raz 5-ty „Urzędowa żona“, sztuka w 4 aktach Savage'a.

Kronika muzyczna.

P. Władysław Żeleński ułożył na odbywający się 900-letni jubileusz św. Wojciecha, pieśń „Bogarodzica“ na chór mięszany z towarzyszeniem organów. Będzie ona w najbliższym czasie wykonaną publicznie. Kompozytor trzymał się przytem ściśle wersyi katedry gnieźnieńskiej i utrzymał o ile możności harmonię w starym charakterze. Ponieważ na całym obszarze ziem polskich objawia się żywe zainteresowanie odbywającą się uroczystością św. Wojciecha, dla pośpiechu pieśń „Boga Rodzicy“ została odlitografowaną w kilkudziesięciu egzemplarzach dla rozesłania do Warmii, Frauenburga, Gniezna, Poznania.

Dwa koncerty symfoniczne, urządzone w marcu staraniem Instytutu muzycznego w Wielkim teatrze w Warszawie, były prawdziwą ucztą dla znawców i miłośników muzyki. Odbyły się one pod batutą Artura Nikischa, dyrektora lipskiego *Gewandhaus*'u i jednego z najzdolniejszych kapelmistrzów współczesnych. Pan Nikisch jest to natura wyjątkowa: szalenie muzykalny, obdarzony wyborną pamięcią, przytomnością umysłu i anielską cierpliwością; umie zarówno błyskać ogniem temperamentu, jak i być powściągliwym, umiarkowanym, spokojnym. Głęboka nauka i szlachetny nastrój poetyczny w odczuciu muzyki, kieruje jego pałeczką dyrektorską, a orkiestra w jego rękach staje się narzędziem posłusznem jego woli. Tylko program obu koncertów nie był ułożony starannie. Pierwszego wieczoru prócz uwertury Beethovena „Leonora“, symfonii e-mol Czajkowskiego, akompaniamentu do „Fantazyi szkockiej“ Brucha (solo skrzypcowe wybornie odegrał Stanisław Barcewicz), oraz uwertury z „Tannhäusera“ Wagnera, odegrano jeszcze niedokończoną symfonię Schuberta, która niezbyt dokładne daje pojęcie o tym kompozytorze w zakresie muzyki symfonicznej. Program drugiego koncertu był jeszcze słabszy, obejmował bowiem utwory wykonywane dość często w Warszawie, jak uwertura z opery „Euryante“ Webera, uwertura Wagnera z opery „Rienzi“, koncert fortepianowy g-mol Saint-Saënsa (prof. Michałowski), wreszcie marsz z „Götterdämmerung“ Wagnera. Antrakt z opery Goldmarcka „Heimchen am Herd“, nieznany dotąd w Warszawie, nie kwalifikuje się zupełnie do programu koncertu symfonicznego, a byłby na miejscu, jako uwertura do operetki lub opery komicznej. Wykonanie jednak wszystkich tych dzieł przez orkiestrę Teatru Wielkiego, wzmocnioną przez uczniów Instytutu Muzycznego, było pod dzielną batutą Nikischa wspaniałe. Publiczność na obu koncertach zebrała się tłumnie i po każdym numerze darzyła dyrygenta zasłużonymi oklaskami.

Równie świetnem powodzeniem cieszył się ostatni (w seryi wiosennej) koncert kameralny. Odkładany był parę razy, to z przyczyny wyjazdu Barcewicza, to z przyczyny słabości Michałowskiego, aż nareszcie przyszedł do skutku, dzięki uczynności p. Ursteina, który prawie w ostatniej chwili przyjął zastępczo rolę wykonawcy partyi fortepianowej w sonacie ze skrzypcami b-moll, Griega i spełnił to dość trudne zadanie z zupełnem zadowoleniem słuchaczy. Sonata Griega, w której wykonaniu, naturalnym biegiem rzeczy, Barcewicz górował swym cudownym tonem i artyzmem pojęcia, była perłą programu. Świeżość i oryginalność melodyi, prześliczna forma i niezmiernie wdzięczne opracowanie, stawiają to dzieło w rzędzie najlepszych kreacyj Griega i wśród najwybitniejszych utworów muzyki zbiorowej w ogóle. Część druga „Allegretto espressivo, alla Romanza“ i finał „Allegro animato“ przyjęte były prawdziwą burzą oklasków. Kwartet smyczkowy a-mol op. 51 Brahms'a, kompozycya rozwiana pod względem formy, nie dość jasno zarysowana w idei przewodniej, rozprasza się na miniaturowe szczegóły i szczególiki, wśród których słuchacz z trudem wielkim stara się zoryentować. Wysiłek ten nie dobrze usposabia, to też dość obojętnie, mimo doskonałego wykonania, słuchano tego kwartetu. Na trzeci numer programu odegrano kwartet smyczkowy es-dur op. 51 Dworzaka. Tutaj w przeciwieństwie do dzieła Brahms'a jest wszystko zrozumiałe, dostępne, łatwe do pochwycenia. Melodye proste, lecz wdzięczne, forma wyraźnie zaznaczona, rytmika lekka i oryginalna, nadają każdej części odrębną charakterystykę bez zbytniego wikłania idei w celu nadania im niby to głębszego znaczenia. Panowie Barcewicz, Stiller i Cynk wybornie kwartet ten odegrali.

Niedawno odbył się w Krakowie koncert Alfreda Grünfelda. Rozpoczął się on sonatą Beethovena, która stosunkowo najsłabiej wypadła, zwłaszcza w pierwszej części, odegranej trochę nerwowo i niespokojnie. Po Beethovenie znalazł się już pianista więcej na swoim gruncie w Impromptu C-mol Schuberta, oraz w utworach Brahmsa, Chopina, a przedewszystkiem w swoich własnych, w których zelektryzował publiczność i porwał wielkiem bogactwem techniki. A technika-to rzeczywiście wielka, stawiająca go w rzędzie najlepszych wirtuozów, najlepszych wykonawców muzyki romantycznej i lekkiej, salonowej.

W kompozycyach Grünfelda wysuwa się na pierwszy plan przedewszystkiem wirtuozya. Znajdzie się tam czasem jakaś myśl głębsza, ale to rzadko; chodzi tu przedewszystkiem o zręczną fortepianową robotę i o efekt techniczny. Słyszy się tam bardzo dużo nagromadzonych akordów i pasaży, ale to wszystko w znakomitem wykonaniu autora nabiera wartości. Kiedy Grünfeld gra swoje kompozycye, śledzi się z całą uwagą i satysfakcyą szczegóły pięknej gry, a odbiega od myśli utworu, która tonie w falach gam, pasaży, trylów, i nie przeszkadza, chyba że się (jak np. z początku w dodanej nad program rapsodyi) zanadto narzuca. Wykonał także artysta ze swoich rzeczy: romans Fis-dur, menuet G-mol, Faust-fantaisie. Nad program dodał dwie transskrypcye: Schuberta „Die Forelle“ i walca Straussa.

W połowie t. m. wystąpiła rodaczka nasza p. Adelina Bolska w Paryżu w wielkim koncercie pianisty Pawła Braud'a, z udziałem całego grona śpiewaków i śpiewaczek, chórów, skrzypków i wiolonczelistów. Koncert poświęcony był utworom „młodej“, tak interesującej szkoły kompozytorów francuskich: Vincent d'Indy'ego, Chabriera, Faurégo, Lefabrre'a, Vidala, Widora i t. d. Pani Bolska śpiewała duet Boellmana „Cisza“ z artystą opery, Engelem, przy akompaniamencie samego kompozytora; solo pieśni Teodora Dubois: „Roseés“ do słów Sully-Prudhomme'a i „Brunette“ (Theurieta); partye solowe w chórach, które wykonały hymny: Chabriera „Do muzyki“ i V. d'Indy „Do morza“; zakończyła wreszcie znowu duetem z „Pierścienia Cakuntali“ Breville'a, z. p. Engielem, gorąco oklaskiwana przez publiczność, wypełniającą salę Erarda.

Adelina Bolska, jest to pseudonim, pod którym kryje się młoda artystka, należąca do jednej ze starych rodzin gubernii podolskiej. Pani B. rozpoczęła swe studya w konserwatoryum monachijskiem; stamtąd przyjechała do Warszawy, lecz za poradą jednego z profesorów udała się do konserwatoryum w Moskwie, gdzie profesorem jej był znany śpiewak włoski Galvani. Po ukończeniu tych studyów spędziła rok we Włoszech, gdzie również pracowała pod kierunkiem mistrzów. Późniejsze występy sceniczne przerwało wyjście za mąż za hrabiego Brohockiego, mieszkającego za granicą. Przebywała odtąd to w Medyolanie, to w Paryżu, nie zaniedbując pracy artystycznej, w której udzielały jej rad swoich panie: Carvalho i Bertrami, lecz trzymając się zdala od sceny i estrady, pomimo zaszczytnych propozycyi pani Cosimy Wagner naprzykład, aby wystąpiła w Beyreuth. Wreszcie jednak zamiłowanie do sztuki przemogło i pani Bolska wystąpiła w roli Ofelii w „Hamlecie“ Thomasa w wielkim teatrze Liceo w Barcelonie. Występy te miały wielkie powodzenie, odbiły się echem w Paryżu i pani Bolska zaproszona tu została na cztery występy gościnne w konserwatoryum. Towarzystwo koncertów konserwatoryum, założone przed siedmdziesięciu laty przez Habenebka, jest jednem z najpoważniejszych tego rodzaju towarzystw w całej Europie, składa się z najlepszych byłych uczni i profesorów konserwatoryów obojga płci; dyrektorem jego jest dyrektor orkiestry operowej Taffanel, a prezesem dyrektor konserwatoryum Dubois; zaproszenie do udziału w tych koncertach jest prawdziwem odznaczeniem artystycznem. Wobec tego surowego areopagu głos pani Bolskiej, niepospolity sopran koloraturowy i jej szkoła, zyskały sobie jednomyślne uznanie.

Pod kierunkiem artystycznym p. Zygmunta Noskowskiego z Warszawy, odbył się w Łodzi, w pierwszej połowie t. m. koncert muzyki polskiej z XIV, XVIII i XIX w. W koncercie brała udział p. Mariani, która za odśpiewanie aryi z „Halki“ przyjmowana była zagłuszającemi oklaskami. Na fortepianie odegrała kilka ładnych utworów p. Robowska. Odśpiewaniem kilku kompozycyi sprawiła prawdziwą niespodziankę „Lutnia“, wybornie wyuczona przez nowego dyrektora, p. Dworzaczka. Do uzupełnienia wielce urozmaiconego programu należały dwie orkiestry teatralne, które pod dyrekcyą p. Noskowskiego były oklaskiwane.

Margrabia Lorne, zięć królowej Wiktoryi, napisał libretto do opery kompozytora szkockiego Hamish M'Cunn'a, p. t. „Diarmid“. Treść zbliżona jest do „Tristana i Izoldy“, a muzyka również w stylu wagnerowskim trzymana. Diarmid według, podania szkockiego, jest tak pięknym mężczyzną, że nie może mu się oprzeć żadna kobieta. Królowa Grania również uległa jego powabom, a oszukany król mści się w podobny sposób, jak Hagen na Siegtrydzie. Diarmid bowiem ma również piętę „achillesową“ i w nią zatapia niedźwiedź pazury, które poprzednio zanurzone były w truciznie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 kwietnia.

(Z.). Dziwny spokój zachowują giełdy wobec wypadków wojennych. Zazwyczaj po wybuchu wojny kursa papierów spadają w bardzo szybkim tempie, a rośnie cena monet złotych i weksli, obecnie ani jedno ani drugie nie ma miejsca, złoto jest wciąż tanie, a kursa papierów niemal nieruchome. Pochodzi to zapewne stąd, że wybuch wojny nie zaskoczył niespodzianie sfer giełdowych, a powtóre, że w tym wypadku uważają sfery giełdowe wojnę nie za nieszczęście, ale właśnie za symptomat pomyślny, który może raz przecie położy koniec tak prawie niemożliwej do rozwiązania sytuacyi na Wschodzie.

Nasza giełda najmniej może ma powodu zbytnio się gorączkować; tureckich walorów bowiem jest u nas bardzo mało, a greckich wcale nie ma, atoli targi istotnie interesowane, jak paryski i berliński, zachowują taki sam pokój, a przecież w rękach kapitalistów niemieckich są prawie wszystkie obligi greckie, w Paryżu zaś większość tureckich. Spór należytościowy kolei czerniowieckiej rozstrzygnięty został na niekorzyść Towarzystwa. Jak wiadomo w r. 1895, wymierzono tej kolei należytość od wypuszczonych w r. 1868 akcyi i pryorytetów na budowę rumuńskiej linii. Sama należytość stemplowa wynosiła 444.821 złr, ale drugie tyle robią procenta zwłoki. Towarzystwo wniosło rekurs i przegrało go w wiedeńskiej Dyrekcyi skarbu, która skazała je na zapłacenie 900.186 złr. Przeciw temu orzeczeniu wniosła kolej rekurs do ministerstwa finansów, a ono nietylko rekurs odrzuciło, ale podwyższyło wymiar całej należytości na 953.530 złr. Kolei pozostaje obecnie jeszcze tylko jedyna droga skargi do trybunału administracyjnego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 344·—, węgierskie 377·—, Anglobanki 149·75, Uniony 276·50, Bankvereiny 243·—, Länderbanki 221·—, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 280·—, Elbethale 257·—, Renta papierowa 100·95, srebrna 101·—, austryacka złota 122·50, austr. renta wal. kor. 100·85, węgierska złota 121·70, węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11·73, ruble 1·26³/₄.

Wiedeń 24 kwietnia. Spirytus 15·90.—16.10

§ **Galicyjsko-adryatycki** związek kolejowy. Z dniem 1 kwietnia 1897 r. weszła w życie nowa taryfa, którą znosi się równobrzmiąca taryfa z 1-go stycznia 1893 r. wraz z dodatkami I — III.

§ **Z kolei.** IV. dodatek do obowiązujących od 1 sierpnia 1896 r. postanowień regulaminowych, jakoteż taryf dla przewozu osób, pakunków, posyłek ekspresowych i psów w lokalnym ruchu c. k. austr. kolei państwowych, wejdzie w życie z dniem 1-go maja 1897 r. i zawiera zmiany i uzupełnienia taryfy głównej. O ile zaś tym dodatkiem zaprowadzone zostaną podwyższenia cen jazdy, obowiązywać będą takowe dopiero od 10 maja 1897 r. Egzemplarze powyższego dodatku, są do nabycia w c. k. Dyrekcyach kolei państwowej lub też za pośrednictwem stacyj po cenie 5 ct. w. a.

Telegramy „Przeglądu“.

Wojna grecko-turecka.

Konstantynopol 26 kwietnia. Armia Edhema baszy odniosła wielkie zwycięstwo pod Mati na drodze z Tyrnawosu do Larissy. Grecy opuścili Larissę i cofają się na całej linii.

Ateny 26 kwietnia. Wiadomość o klęsce greckiej pod Mati wywołała tu wielkie przygnębienie. Do wczoraj jeszcze łudzono się, że pozycya wojsk greckich jest dobrą, dopiero nad wieczorem nadeszła depesza od następcy tronu, donosząca o opuszczeniu Larissy i odwrocie do Pharsalos. Komunikacya telegraficzna z Larissą przerwana zupełnie od wczoraj po południu. W piątek wieczorem nadeszła jeszcze od następcy tronu ks. Konstantego depesza tej treści: „Skutkiem naszych zwycięstw zachowali się Turcy dziś spokojnie. Wczoraj wytrzymali nasi żołnierze kilka szalonych ataków i odparli je z nadludzkiem męstwem.“

Ateny 26 kwietnia. Przed opuszczeniem Larissy zagwoździli Grecy wszystkie działa pozycyjne, oraz zabrali ze sobą wszystkie działa polowe i amunicyę. Ranni zostali w mieście pod opieką Stowarzyszenia Czerwonego krzyża.

Londyn 26 kwietnia. Depesze korespondentów, znajdujących się w obozie tureckim donoszą, że dwudniowa bitwa pod Mati była nadzwyczaj mordercza. Rozpoczęła się ona w piątek po południu. Edem basza zgromadził 30 tysięcy żołnierzy i dał rozkaz do ataku na niedostępne pozycye Greków. Ze zmiennem szczęściem walczono aż do późnego wieczora. Tureckie bataliony z prawdziwą pogardą śmierci szły do ataku śpiewając. Grecy zażarcie bronili każdej piędzi ziemi, ale musieli uledz przeważnej sile tureckiej. Z nadejściem zmroku środkowa brygada grecka Mastrapy i prawe skrzydło zostały przełamane i musiały się cofnąć. Brygada Mauromichalisa utrzymała się na swych pozycyach na lewem skrzydle. — W sobotę rano kazał Edem basza kawaleryi swej wykonać atak na tę brygadę. Jazda turecka wykonała ten atak świetnie i za pierwszym impetem pomięszała szyki nieprzyjacielskie. Grecy porzucali broń i działa i w dzikim popłochu rzucili się do ucieczki.

Następca tronu ks. Konstanty odbywszy krótką radę wojenną, zdecydował opuścić Larissę i wykonać odwrót. Wszystkim dowódzcom oddziałów rozesłano rozkazy, aby się cofali i skoncentrowali się koło Pharsalos. Miejscowość ta leży przeszło o 50 kilometrów na południe od Larissy.

Awangardy tureckie były już w sobotę po południu pod Larissą.

Ateny 26 kwietnia. Rząd postanowił prowadzić walkę dalej i bronić się do upadłego. Dzienniki radzą publiczności, aby cierpliwie i z zimną krwią przyjmowała wszelkie niepomyślne wiadomości. Do zwątpienia nie ma najmniejszego powodu, skoro armia grecka tak bohatersko spełnia swe zadanie i broni rodzimej ziemi.

Z Epiru donoszą że Grecy obsadzili Pentepigadię i Plakę.

Eskadra wschodnia bombarduje Nikopolis. Preweza blokowana jest i od strony lądu i od morza.

Ateny 26 kwietnia. Trzy brygady greckie połączyły się już na drodze do Pharsalos.

Z Epiru nadeszła wieczorem depesza, że komendant operującej tam armii greckiej pulkownik Manos przerwał pochód na Janinę i powrócił do Arty.

Salonika 26 kwietnia. Przybył tu wczoraj Osman basza i nie zatrzymując się, ruszył w dalszą drogę ku granicy. Przybyli także attachés wojskowi obcych mocarstw, udający się na teatr wojny.

Konstantynopol 26 kwietnia. Edem basza zachowa nadal komendę nad armią operującą w Tessalii, a Osman basza będzie miał tylko nadzór nad nim i wspierać go ma swą radą. Dla zaznaczenia, że wysłanie Osmana baszy w charakterze poniekąd inspektora operacyi wojennej nie jest oznaką niełaski względem Edema baszy, nadał mu sułtan wysoki order. Zresztą jest Osman basza serdecznym przyjacielem Edema. Jednym z powodów, dla których sułtan wysłał Osmana baszę, było to, aby uczynić zbędną urzędującą w Stambule radę wojenną, która paraliżowała nieraz działalność naczelnego wodza. Mówią także, że sułtan polecił Osmanowi, aby nie pozwolił Edemowi baszy zapuszczać się za daleko w głąb Grecyi po za Laryssę.

Porta zażądała od rządu bułgarskiego zerwania dyplomatycznych stosunków między Bułgaryą a Grecyą, jednak Bułgarya odmówiła temu żądaniu.

W sferach tureckich zapewniają, że bunt w batalionach albańskich został już stłumiony i bataliony te maszerują obecnie na nieprzyjaciela.

Londyn 26 kwietnia. Do dziennika „Daily Graphic“ donoszą, że właściwy naczelny wódz armii greckiej jenerał Makris złożył dowództwo. Następcą jego będzie pułkownik Mauromichalis.

Wiedeń 26 kwietnia. Cesarz wyjechał wczoraj o godzinie 1 w południe do Petersburga w towarzystwie arcyksięcia Ottona, ministra hr. Gołuchowskiego, szefa sztabu jeneralnego bar. Becka i licznego orszaku. Przed dworcem zebrało się mnóstwo publiczności, która serdecznemi okrzykami żegnała Monarchę.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie językowe dla Morawy. Jest ono niemal identyczne z tem rozporządzeniem, jakie wydane zostało dla Czech.

Warszawa 26 kwietnia. Cesarz Franciszek Józef przybył tu dziś o godzinie 5 minut 50 rano, zatrzymał się na dworcu przez 40 minut. poczem ruszył w dalszą drogę do Petersburga.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. W. Skibniewski z Podola ros. A. Garapich z Zagórza. B. hr. Plater z Warszawy E. Hochleitner z Gorlic. M. hr. Kalinowski z Czeremoszny. J. Szumpeter z Buska. N. Nowakowski z Wołynia. K. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. Hr. Krusenstern z Niemirowa. K. Torosiewicz z Bukowiny. St. Bełza z Warszawy. M. Lewandowski z Rekliniec. Dr. J. Walewski z Nossowa. Baron Schönberger z Czerniowiec. Dr. L. Pastor z Wiednia. Pułkow. Doleżal z Czerniowiec. M. Torosiewicz z Pełtwy. E. Więckowski z Warszawy. A. Prock z Lincu. K. Więckowski z Warszawy. Dr. Grabowicz z Rzeszowa. De Scheibenhof z Mostów. Pułkownik Nachodsky z Mostów. JO. ks. Orlean i hr. Archen z Żółkwi. Dr. A. Strański z Stanisławowa. M. Dolinowski z Czerniowiec. J. Kaczkowski z Kalisza. H. Dulębina z Honiatyna. Dr. J. Olpiński z Trembowli.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. Dr. prof. A. Strakosch z Wiednia. S. Drozdowski z Warszawy. N. Starosolski z Krakowa. L. Schwabik z Zaleszczyk. Dr. W. Jurkiewicz, Dr. N. Stępień i A. Gosławski z Stanisławowa. W. Feuerstein z Podwołoczysk. R. Eibel z Czerniowiec. A. Landau z Drohobycza. J. Bondy z Bielska. Fr. Matzko z Krakowa. Dr. Eidelberg z Złoczowa. K. Gelbmann z Berlina. Z. Adlersbaum z Poznania. F. Sokołowscy z Żółkwi. A. Barchowski z Ołomuńca. Z. Swiechowicze z Tarnopola. K. Zubczewski z Jarosławia. L. Grünberg z Podwołoczysk. K. Radzichowski z Podola.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 26 kwietnia. Hr. Waldenburg z Lignitz. Rotm. br. H. Hohenbüchel i major F. von Dondorff z Mostów. E. Pinner z Braiły. S. Kolski z Drezna. S. i K. Kędzierscy z Mereszczowa. O. Leuze z Wiednia. H. Orzechowski z Karlshütte. A. Rudnicki i B. Fischer z Krakowa. L. Hnilica z Złoczowa. W. Bekers z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 26 kwietnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.— do 220.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 279 — do 283.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387 — do 397.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.60 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc, z r. 1891 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Bodek.